



3
**świeży
oddech**



4
**rewolucja
kulturalna
w Poredach**



5
**rozciąganie
kolda**



6-
**moszyna do
powlania**

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

25

(297)

KONTAKTY
1986-06-22

cena
15 zł



**GORĄCE ŻYCZENIA
WSZYSTKIM
LUDZIOM MORZA
A SZCZEGÓLNIE
PRZYJACIOŁOM
ZE STATKÓW
„ŁOMŻA” i „ZAMBRÓW”**



REFORMA Z BLISKA

oszczędność z cylindra iluzji

Jan On szczuk

Polska zużywa co najmniej dwukrotnie więcej paliw i energii oraz stali, cementu i innych surowców w stosunku do wytworzonego dochodu narodowego niż rozwinięte kraje zachodnie i wyraźnie więcej niż inne kraje socjalistyczne. Do tego braki w zaopatrzeniu we wszystkie niemal nośniki energii dezorganizują produkcję. Do końca XX w. nie ma nadziei na ich uzupełnienie. Nie pozwolą na to możliwości finansowe, techniczne oraz zniszczenie środowiska. Zwiększenie wydobywania i przetworzenia surowców nie wchodzi w grę. Wiadomo jednak, że niedobór ów jest względny — w zestawieniu z nadmierną materiałochłonnością produkcji oraz w stosunku do wybuchających zamierzeń inwestycyjnych. Dla przykładu: jeśli w Polsce na tysiąc dolarów wytworzonego dochodu narodowego trzeba ok. 1290 kilogramów paliwa umownego (węgiel kamienny o wartości opałowej 7000 kcal/kg), to we Francji — 576 kilogramów, w RFN — 614, w Austrii — 634, na Węgrzech — 1089.

Receptą na złagodzenie paraliżujących gospodarkę niedoborów wydaje się racjonalne wykorzystanie tego, co już posiadamy, bo tam tkwią największe rezerwy. Podobnie rozumują centralni planiści. Zapis o szczególnej randze oszczędzania znalazł się we wszystkich ważnych dokumentach, a w „Tezach KC PZPR na X Zjazd” stanowi wręcz główną ideę. Zgodnie z nią dwie trzecie przyrostu produkcji przemysłowej i dochodu narodowego mają w bieżącej pięcioletce pochodzić z efektywniejszego wykorzystania zysków. To bardzo dużo. W ciągu trzech lat obowiązywania programu oszczędnościowego (1983—85) wskaźnik ten wyniósł 50 proc.; osiągnięcie go z najwyższym trudem. Zużycie materiałów i energii w przemyśle spadło o 6 proc., w budownictwie nie udało się osiągnąć żadnego postępu. Wygląda na to, że proste, jednorazowe niepowtarzalne rezerwy są na ukończeniu. Ministerstwo Gospodarki Materialowej i Paliwowej prezentuje pozytywną ocenę oszczędnościowych dokonań w kraju. Ekonomisci i praktycy mają wątpliwości, czy efekty ostatnich lat stanowią rzeczywisty sukces gospodarki.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

W NASTĘPNYM NUMERZE: stawka w grze o jutro ▲ młody zdolny nie chce stołka ▲ szanujmy fachowców ▲ komu są potrzebni kuzyni specjalistów? ▲ Turysto, zajrzyj do gminy Miastkowo! ▲ Jedwabne przed jubileuszem ▲ „Maanam”.

PRZED X ZJAZDEM. Środowiskowe spotkanie nauczycieli z Marią Teresą Piotrowską, delegatką na X Zjazd, odbyło się w Wysokim Mazowieckiem. Uczestnicy spotkania zwracali uwagę m.in. na brak podręczników szkolnych, modyfikację systemu kształcenia uczniów i nauczycieli, system wynagradzania. Głosy z dyskusji:

● Ryszard Zajkowski, emerytowany nauczyciel ze wsi Golasze Puszcza: — To jest skandal, żeby dzieci przez wiele miesięcy uczyły się bez podręczników, które, jak wynika z metryczki, zostały wydrukowane dwa lata wcześniej! Czy osoba za to odpowiedzialna nadal piastuje to stanowisko?

● Zofia Nowicka, nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 2 w Wysokim Mazowieckiem: — W 1990 roku przewidywane są zmiany w oświacie. Czy nie za dużo tych eksperymentów, które po pewnym czasie i tak się zawalają? Wycofano, bez konsultacji z nauczycielami, elementarz Falskiego, zastępując go podręcznikiem Przyłubskich, nieprzystępnym dla dziecka. Obecnie programy nauczania są dla uczniów wybitnie zdolnych, stąd skierowania do poradni wychowawczo-zawodowych, bo dzieci sobie nie radzą, a klas specjalnych nie ma, ponieważ brakuje fachowców. A pomoce naukowe? Dlaczego ma je wykonywać sam nauczyciel? A jeżeli nie ma zdolności plastycznych? Brakuje nam nawet wzorów liter. Jakimi zabawkami i pomocami mamy dzieci zainteresować?

PRZEDSTAWICIELE 722 członków indywidualnych i 12 zbiorowych zjechali na Walny Zjazd Delegatów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, który podsumował pracę w minionej kadencji i przyjął zadania na kolejną. Obrady poprzedziło wręczenie odznaczeń: „Medalem Rodła” zostali uhonorowani: Adam Chętnik (pośmiertnie) i Franciszek Wasążnik z Łomży, zaś Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — Złotym Medalem Opiekuna Miejsce Pamięci Narodowej. 8 osób otrzymało godność członka honorowego Towarzystwa. W dyskusji delegaci zwracali uwagę m.in. na zainteresowanie młodych sprawami organizacji, ochronę zabytków, trudności przy opracowywaniu monografii łomżyńskich szkół, starania o lokalizację wyższej uczelni pedagogicznej w Łomży, propagowanie wybitnych, dotychczas zapomnianych postaci Ziemi Łomżyńskiej, utrzymanie kontaktów z załogą M/S „Łomża”. Zjazd wybrał nowe władze. Funkcję prezesa Zarządu Głównego powierzono ponownie Marianowi Mieszkowskiemu, sekretarzem został Mieczysław Bański.



Z CAŁEJ POLSKI zjechali łomżyńscy na VII Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej. W programie Zjazdu znalazło się m.in. uroczyste odsłonięcie tablicy z okazji 40-lecia powstania Liceum Pedagogicznego, poświęconej pamięci inż. Stanisława Sosnowskiego oraz na ulicach Adama Chętnika i Edwarda Ciberowskiego. Swoją powieść „Niewierna” podpisywał Józef Stompor, a uroczystość uświetnił koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej.

PRAWIE 1700 wniosków i postulatów zgłosili mieszkańcy Łomżyń-

skiego w trakcie kampanii wyborczej do Sejmu. Wśród nich znalazły się tak ważne, jak przyszłość przeprawy przez Narew, skrócenie dojazdu na ul. Gwardii Ludowej w Łomży oraz zaopatrzenie województwa w gaz. W sprawie budowy drugiego mostu na Narwę wypowiedział się minister komunikacji. Odpowiedź tę sprowadzić można do jednego zdania: ostateczna decyzja podjęta zostanie po ukończeniu badań prowadzonych przez Instytut Budowy Dróg i Mostów; być może nastąpi to jeszcze w tym roku. Za wnioskiem o budowę przejazdu przez tory kolejowe, który połączyłby ul. Świerczewskiego z Gwardią Ludową przemawiają względy zarówno społeczne (odciążenie centrum miasta od hałasu i spalin), jak i ekonomiczne (przy ul. Gwardii Ludowej mieści się kilka zakładów i obecnie do nich dojazd powoduje straty tysięcy litrów paliwa). Na razie minister komunikacji wyraził zgodę jedynie na budowę jednonojowego przejścia dla pieszych oraz zlecił opracowanie koncepcji, która pozwoli mu podjąć w przyszłości decyzję ostatecznego rozstrzygnięcia tej sprawy. Doraźnie, która nie rozwiązuje problemu do końca, pomnoży jednak niepotrzebnie koszty. O ewentualności zasileni województwa w gaz przewodowy (ziemny) wypowiedział się przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z uwagi na obecny niedostatek gazu z importu, decyzja (pozytywna w przypadku wynegocjowania przez władze centralne zwiększonych dostaw) zapadnie pod koniec bieżącej pięcioletki.

„POLSKA LEŻY NAD MORZEM” to hasło teleturnieju marynistycznego, zorganizowanego przez Ligę Obrony Kraju, w którym wzięło udział prawie 4 tysiące osób. Najlepszą znajomością problematyki morskiej wykazała się drużyna Zespołu Szkół Ogólnokształcących z Łomży w składzie: Grzegorz Rewucki, Przemysław Lasota i Wojciech Świerdzewski. Ich opiekunem jest Tadeusz Frackiewicz. Indywidualnie zwyciężył Marek Ciberowski z Zespołu Szkół Rolniczych w Wojewódzinie.

W ŁOMŻYŃSKIM, zwanym ziemniaczanym zagłębiem, uprawia się 30 odmian ziemniaków, wśród których nie ma ani jednej wysokoskrobiowej. Rozrodem kontrolowanym objętych jest zaledwie 56 proc. krów, z których większość daje rocznie zaledwie około 2000 litrów mleka. Z oporem rozszerza się wprowadzenie nowych odmian i gatunków roślin. Służby doradcze i techniczne docierają niemal wyłącznie do dużych i nowoczesnych gospodarstw. Te i inne niepokojące zjawiska stały się tematem plenum WK ZSL w Łomży, poświęconego wdrażaniu postępu biologicznego.

Z UDZIAŁEM 60 DELEGATEK, reprezentujących 3432 członkinie zrzeszone w 1109 kołach obradował III Wojewódzki Zjazd Ligi Kobiet Polskich w Łomży, który podsumował kadencję 1982—86. W dyskusji delegatki mówiły m.in. o problemach patologii społecznej i wychowaniu w rodzinie, umocnieniu współpracy między pedagogami i rodzicami, wychowaniu przez pracę. Zjazd wybrał nowe władze, powierając ponownie funkcję przewodniczącej Irenie Szadurskiej, a sekretarza — Albinie Chojak. Na IX Krajowym Zjeździe LKP organizacje łomżyńska reprezentować będą Elżbieta Łupińska i Albina Chojak.

DELEGACJA Związku Rolników-Spółdzielców z okręgu Magdeburg w NRD przebywała w Łomży na zaproszenie WZRKiOR-u. Niemieccy goście spotkali się z sekretarzem KW PZPR, Janem Zarzeckim, zwiedziłi POM w Łomży, Zespół Szkół Rolniczych w Marianowie, WOPR w Szepietowie, SKR w Piękocieniu i Kolnie, gospodarstwo mistrza produkcji roślinnej — Ireneusza Klimaszewskiego w Gardlinie (gm. Zambrów) oraz złożyli wiązanki kwiatów na grobach pomordowanych podczas II wojny światowej mieszkańców wsi Krasowo-Częstki.

TURNIEJ MŁODYCH Mistrzów Techniki (skromne zainteresowanie młodzieży) ponownie potwierdził prym uczniów Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Wysokim Mazowieckiem. W kategorii „Młody Mistrz Techniki” zabłysnął Mirosław Kolomyjski, który zdobył pierwszą, drugą i trzecią nagrodę. Równoległe pierwsze miejsce zajął również uczeń tej szkoły, Jarosław Truskolaski. Rozbudzaniem młodych talentów technicznych zajmuje się

tu od lat nauczyciel Stanisław Sokolowski. W kategorii prac „Dyplom dla kraju” pierwszą nagrodę uzyskała praca dyplomowa Andrzeja Świętka z Zespołu Szkół Zawodowych, powstała pod kierunkiem Józefa Bardłowskiego. Przedstawione przez trójkę laureatów rozwiązania wezmą udział w konkursie centralnym.

KONKURS STAREJ fotografii, zorganizowany przez Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach, przyniósł niezwykle bogaty i interesujący plon w postaci 1360 starych zdjęć, z których najstarsze pochodzą z około 1875 roku, kilka innych z lat 1884—1890, a pozostałe z okresu 1900—1946. Ponad połowę z nich pokazano na pokonkursowej wystawie, która stanowi swoisty zapis przeszłości, obrzędów, obyczajów, wydarzeń rodzinnych, lokalnych i ogólnospołecznych. Pierwszą nagrodę w konkursie zdobyła kolekcja portretu rodzinnego Marianny Łuniewskiej.

WOJEWÓDZKA INSPEKCJA Techniczna, z udziałem Inspekcji Rolniczo-Chłopskiej, dokonała kontroli Urzędu Miasta i Gminy w Zambrówie. Oto oceny, jakie otrzymały poszczególne dziedziny: oświata, kultura, handel, drobna wytwórczość i usługi — dobra; funkcjonowanie Urzędu, budownictwo, gospodarka komunalna i ochrona środowiska — prawie dobra; ochrona zdrowia, opieka społeczna, stan sanitarno-higieniczny, zabezpieczenie mienia i ochrona przeciwpożarowa — dostateczna. Jaskrawe nieporządki odnotowano w SKR-ze; za wzorowy nadzór nad funkcjonowaniem placówek handlowych, usługowych i drobnej wytwórczości wyróżniona została pracownica UMIG, Jadwiga Jarząbek.

ROLI I ZADANIOM inteligencji w kulturze, oświacie i wychowaniu poświęcone zostało plenum WK SD w Łomży. Uczestnicy zadeklarowali pomoc w staraniach o utworzenie placówki pedagogicznej szkolnictwa wyższego, oficyny wydawniczej oraz budowy centrum kultury.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI Stowarzyszenie „Odra—Wisła” w Łomży zwraca się z prośbą o udostępnienie zdjęć, listów, dokumentów urzędowych i osobistych, wspomnień i pamiętników z czasów emigracji zarobkowej do Niemiec oraz robót przymusowych w III Rzeszy. Po wykonaniu kopii dokumenty zostaną zwrócone. Adres Stowarzyszenia: 18-4000 Łomża, pl. Kościuszki 1.

120 MIESZKAŃCÓW Grannego i 200 Twarogów Łackich przyjęli lekarze i pielęgniarki Zespołu Opieki Zdrowotnej w Wysokim Mazowieckiem w ramach tzw. białej niedzieli. Z inicjatywą jej zorganizowania wyszedł Zarząd Gminny ZMW.

TYDZIEŃ OTWARTYCH DRZWI w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego. W dniach 22—29 bm. WOPR zaprasza wszystkich zainteresowanych do swojej siedziby w Szepietowie oraz do Rejonowych Zespołów Doradztwa Rolniczego na prezentację dorobku. W programie m.in. wystawy sprzętu rolniczego, zwiedzanie obiektów doświadczalnych, gospodarstw wdrożeniowych, pogadanki, filmy itp.

UWAGA UCZESTNICZY konkursu „Gra o jutro”. Zgodnie z zapowiedzią — oprócz przydzielenia nagród — rozlosowaliśmy 10 upominków wartości 1000 każdy. Oto pełna lista wyróżnionych: Krystyna Prętko z Poznania, Maria Leszczyńska z Wąsosz, Adolf Tyrała z Kędzierzyna Koźla, Elżbieta Bagińska z Łomży, Elżbieta Salamon z Keśnej Dolnej (woj. tarnowski), Edmund Chrostowski z Obrytek, Marian Domagała z Warszawy, Jagna Szorc i Katarzyna Malinowska z Zambrowa oraz Alicja Wasik z Nowogrodu. Po odbiorze nagród można się zgłaszać w redakcji „Kontaktów” (ul. Świerczewskiego 7a). Laureatom spoza Łomżyńskiego wysłamy pocztą.

❖ CZARTOWISKO JUŻ BLISKO ❖

20 CZERWCA

- konkurs plastyczny na asfaltie ph. „Bajki i legendy” (ul. Buczka, godz. 16.30),
- otwarcie wystawy „Poczet diabłów polskich” (red. „Kontaktów”, godz. 18.00),
- filmy dla dzieci „Świat Kaczora Donalda” („Stale Zajęcie”, godz. 18.30),
- podsumowanie konkursu „Strachy polne i ogrodowe” („Pod Arkadami”, godz. 20.00),
- otwarcie wystawy „Wnętrza” („Pod Arkadami”, godz. 21.00),
- filmy fantastyczno-naukowe („Stale Zajęcie”, godz. 21.30).

21 CZERWCA

- sensacja dnia: grafologia, astrologia, radiestezja („Stale Zajęcie”, godz. 17.00),
- otwarcie „Jarmarku cudów” (pl. Żeglickiego, godz. 12.00), a w nim m.in.: aukcja prac plastycznych (godz. 13.00), etudy sceniczne w wykonaniu Teatru Vivarium (godz. 14.00), aukcja psów nierasowych (godz. 15.00), konkursy dla dzieci ph. „Niesamowitość”
- koncerty zespołów „T. Love Alternative”, „TZN Xenna”, „Poli-

tyka” i „Tiopa Rock Band” (muzla koncertowa, godz. 18.00) a w przerwie — pokaz mody dziecięcej.

- spektakl teatralny „Na pełnym morzu” Sławomira Mroźka (WDK, godz. 18.00),
- warsztat Teatru 77 wideo, „Stale Zajęcie”, godz. 20.00),
- spektakl Teatru Vivarium (pl. Żeglickiego, godz. 22.00),
- diabelska dyskoteka (muzla koncertowa, godz. 21.00),
- sobotkowe ognisko z wiankami (ogród jordanowski, godz. 23.30).

23 CZERWCA

- film dla młodzieży („Stale Zajęcie”, godz. 11.00),
- ed. spotkania nt. grafologii, astrologii i radiestezji (j.w.),
- pokazy latawców (Góra Bony, godz. 12.00),
- salon gier komputerowych („Stale Zajęcie”, godz. 14.00),
- widowisko dla dzieci „Byczek Fernando” (WDK, godz. 16.00 i 18.00),
- horror na ekranie („Stale Zajęcie”, godz. 18.00—24.00),
- zakończenie I Pieszego Rajdu Diabelskiego (org. ZHP).

Zapraszamy i życzymy dobrej zabawy!

zdanie tygodnia

— Dziś człowiek bez „podkładki” to żaden człowiek.

Alicja Kazimierczak
z Kolna

myśl z atestem

„Ślomiany ogień może być w skutkach groźniejszy od żywiołowego pożaru.”

Horacy Safrin

sprostowanie

Do tekstu wypowiedzi Marii Teresy Piotrowskiej („Kontakty” 24/86) wkraśli się błąd. Zdanie powinno brzmieć: „Jeżeli przyzwycaimy je do dobrych pomocy naukowych, podręczników, ciekawych form przyswajania wiedzy, solidności, to będzie to procentować”. Przepraszamy.



O nowych przedsięwzięciach w polityce społeczno-gospodarczej Kraju Rad, krytyce prasowej i konsekwencjach braku reakcji na nią oraz o walce z alkoholizmem, biurokracją i innymi chorobami społecznymi — z zastępcą kierownika Wydziału Organizacyjnego KC Komunistycznej Partii Litwy, ROMUALDASEM CINCENASEM — rozmawia Danuta Wroniszewska.

DANUTA WRONISZEWSKA: — Ostatnio prasa radziecka, w tym, oczywiście, i litewska, stała się tak krytyczna, że niejednokrotnie zadziwia zagranicznych obserwatorów życia Waszego kraju. Ten krytycyzm nie jest, naturalnie, wynikiem dziennikarskiej metody, lecz realizacją taktyki partii i rządu radzieckiego.

ROMUALDAS CINCENAS: — XIX Zjazd KC KP Litwy i XX Zjazd KC KP ZSRR spowodowały, że 1986 r. stał się przełomowy dla naszej gospodarki. Podkreśliły one konieczność przyspieszenia socjalno-ekonomicznego rozwoju kraju, wskazując jednocześnie, że najistotniejszą rolę w realizacji tego celu odegra zwiększona wydajność pracy i postęp naukowo-techniczny. Jednak pod szczególnym „obstrzałem” znalazły się przede wszystkim alkoholizm i biurokracja.

R.C.: — Owszem, gdyż uważamy, że większa wydajność produkcji zależy nie tylko od poziomu techniki, lecz i od lepiej pracującego człowieka. Pijaństwo i alkoholizm bowiem to nie tylko problem społeczny, lecz i ekonomiczny. Dlatego walka z tymi zjawiskami jest ostra i zaczęła się od samych członków partii, wobec których stosuje się ostry kary partyjne w przypadku stwierdzenia nierespektowania przepisów antyalkoholowych. Jednocześnie, ponieważ rynek nie znoś pustki, a budżet — dziur, wódki są wyprzedane przez niskoprocetowe napoje: piwo i wino. Podaż alkoholu spada od czerwca ub. roku o około 20 proc., a sprzedaż o około 30 proc. — W Polsce ustawa, zwana antyalkoholowa, weszła w życie nieco wcześniej, lecz nie mamy spektakularnych wyników.

R.C.: — Nasze też nas jeszcze nie zadowalają, lecz zdajemy sobie sprawę, że wytrzebienie patologii, która rozwijała się przez wiele lat, również potrzebuje czasu. Podobnie z biurokracją. Dlatego w obu przypadkach nie mamy do czynienia z jednorazowym aktem czy krótkotrwałą kampanią co nasi przywódcy często podkreślają. Jedni ludzie sami sobie uświadomili, że trzeba żyć po nowemu, innych trzeba do tego przymusić. Niestety, zło nie zawsze da się wyprzeć przez dobro, czasem należy je rugować restrykcjami i karami. Zwalczenie biurokracji to również wielka partyjna robota, zmierzająca do zniszczenia potoku wszelkich postanowień, zbierania różnorodnych, niepotrzebnych danych statystycznych czy innych

Świeży oddech



informacji. Rada Najwyższa wydała normatywne akty umożliwiające likwidowanie papierotwórczości. W partii również odciążyliśmy się od nadmiaru dokumentów i sprawozdań, dzięki czemu o wiele częściej wyjeżdżamy na spotkania z ludźmi pracy.

— A ludzie pracy samorzutnie nie włączają się do zwalczania społecznych zjawisk i zachowań?

R.C.: — Owszem. Przychodzą, przyjeżdżają. Każdy z nas, podobnie jak urzędnicy administracji państwowej, gospodarczej, ma stałe godziny przyjęć interesantów również w popołudnia. Zastępstwo obowiązuje jedynie w czasie urlopu, choroby czy zagranicznej podróży. Ten, który przyjmuje interesantów, podejmuje decyzje. Zwiększa się ponadto liczba pisemnych skarg i doniesień. Rozpatrujemy wszystkie, gdyż, zgodnie z przepisem, musimy

dać w ciągu miesiąca odpowiedź. W wyjątkowo skomplikowanych przypadkach, za zgodą KC, można rozpatrywanie skargi przedłużyć o następny miesiąc.

— Czy zajmujecie się także anonimami?

R.C.: — Chociaż zachęcamy do podpisywania pism, niektórzy (czasem ze zrozumiałych względów) wolą pozostać bezimienni. Anonimy stanowią 20 proc. skarg, a potwierdzają się w jednej trzeciej, co stanowi jeszcze jeden argument za uważaniem ich sprawdzaniem.

— Gdy toczy się ostra walka, łatwo o nadmiar zapatu i przesadę. Reportaże, m.in. w „Izwestiach”, pokazywały przykłady nadgorliwości, choćby interwencji milicji wobec osób spokojnie pijących alkohol w kawiarni.

R.C.: — Również czytałem takie materiały. Zdarza się, że komuś zabraknie zdrowego rozsądku. Mam nadzieję, że unikniemy „przechylów”. W Republice Litewskiej na razie ich nie zaobserwowaliśmy.

— Czy jakieś inne patologie społeczne „czekają w kolejce” do likwidacji?

R.C.: — Wyszliw już zarządzenia o badaniu źródeł nieuzasadnionych

dochodów. Społeczna równość to nie wszystkim po równi, lecz tyle samo za tak samo ciężką i odpowiedzialną pracę oraz dbanie o to, by jedni nie pasyżyowali na drugich. W pierwszych dniach czerwca wszedł też przepis regulujący „prywatną” pracę zarobkową. Odtąd renciści, którzy zarobkowo żyją, tka- ją itp., będą albo płacić państwu podatki albo... kary za nielegalną działalność zarobkową. Jednocześnie ścigane będzie używanie państwowych środków do prywatnych celów, czyli np. dyrektorowi firmy nie ujdzie na sucho podwożenie żony na targ służbowym samochodem. Odpowiadać może nawet z kodeksu karnego, ale i grzywny za tego rodzaju przestępstwa nie są małe: 50—1000 rubli.

— Ile wynosi średnia płaca na Litwie?

R.C.: — 207 rubli miesięcznie.

— Czy ukarani nie będą próbowali do-robić „na lewo”?

R.C.: — Taka działalność też jest tępiąca. Dość powszechne wynoszenie „drobiazgów” z zakładu znalazło się na cenzurowanym. Za jeden mofek wyniesionej welny pracownik ryzykuje np. półroczne potrącenie 20 proc. zarobku.

— System kontroli powinien być zatem dobrze rozwinięty.

R.C.: — Mamy około 40 rodzajów rozmaitych form kontroli: specjalistycznych, robotniczych, młodzieżowych, organizacji kobiecych, związków zawodowych itp. Ważną rolę odgrywa też prasa. Na jej krytykę osoby odpowiedzialne powinny udzielić wyjaśnienia w ciągu miesiąca. Słyszeliście zapewne w Polsce o tym, że za brak reakcji na prasową krytykę funkcjonowania transportu wodnego dwóch ministrów utraciło swe stanowiska?

— Jakie wrażenie wywarła Polska i ziemia łomżyńska podczas tego pierwszego kontaktu?

R.C.: — Bardzo dobre. Moi współtowarzysze i ja jesteśmy bardzo wdzięczni Komitetowi Wojewódzkiemu za zaproszenie i doprawdy braterskie przyjęcie. Interesowała nas szczególnie praca wewnątrzpartyjna i wywozimy stąd ciekawe spostrzeżenia. Zarówno KW, jak i komitety miejskie pokazały nam „na żywo” różne formy pracy wewnątrzpartyjnej w zakładach, w instancjach, z młodzieżą i kandydatami.

— Jak widzi Towarzysz perspektywę kontaktów między Republiką Litewską i województwem łomżyńskim?

R.C.: — Uważam, że takie robocze i bardzo otwarte kontakty powinny być kontynuowane nie tylko na płaszczyźnie wymiany delegacji partyjnych czy kulturalnych, lecz i na szczeblu przedsiębiorstw, zakładów przemysłowych i gospodarstw rolnych. Jestem bowiem przekonany, że obie strony mogłyby na takiej wymianie skorzystać.

— Dziękuję za rozmowę.

RADA RADZI

w budownictwie, nie tylko mieszkaniowym (bo w tym nasze województwo należy do lepszych w kraju), nie jest naszą lokalną „specjalnością”, ale krytyka stanu komunikacji PKS, do której poza opinią publiczną materiałów dostarczyły kontrole Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, napawa nadzieją na poprawę sytuacji w tej dziedzinie. Toteż zapowiedź rygorystycznego pilnowania realizacji wniosków pokontrolnych przyjęta została przez radnych z widocznym zadowoleniem.

na spokojnie

Z niektórymi тезami NIK-u polemizował radny Henryk Wiśniewski, w niezaspokojeniu w surowości energii oraz w braku rąk dopracowania planu w przemyśle. W tych warunkach nie może działać rachunek ekonomiczny, a tym samym — zdaniem radnego — nie ma mowy o wprowadzeniu reformy, w której dwa „S” nie funkcjonują. Podkreślił, że najlepiej działającym sektorem gospodarki w województwie jest drobna wytwórczość i rzemiosło. Henryk Wiśniewski w imieniu klubu radnych Stowarzyszenia Demokratycznego, podobnie zresztą jak dyrektor Delegatury NIK, wniosł o przyjęcie sprawozdania i udzielenie wojewódzie absolutorium. Po-

zytywne opinie i identyczny wniosek złożyli: Zygmunt Grygo, przewodniczący Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego. Przestrzennego i Gospodarki Finansowej WRN oraz Feliks Jurgielewicz w imieniu klubu radnych ZSL. Rada jednogłośnie ten wniosek przyjęła. Sądzicie więc należy, że wątpliwości i krytyczne uwagi dotyczące życia społecznego i gospodarczych warunków, w jakich toczyło się ono w 1985 roku, zostały wyjaśnione podczas dyskusji w komisjach.

Jedynym głosem poświęconym sprawom mniej ogólnym było upomnienie się radnego Mariana Mieszkowskiego o to, aby wojewoda

je z inicjatywą i potrzebami tere-

nu. Optymizmem powiało z informacji o działalności Izby Skarbowej w Łomży. Wszystkie plany i wskaźniki przekroczone (z wyjątkiem podatku wyrównawczego, ale to z powodu zmian wysokości kwoty wolnej od tego podatku), co wskazuje na coraz lepsze działanie fiskusa w naszym województwie. Oby w zdrowym rozpedzie nie uśmierdzić „kury znoszącej złote jajka”, czyli płatników wszelkich podatków.

Następnie przedstawiona została przez wiceprzewodniczącego WRN Witolda Leśniewskiego ocena działalności rad narodowych w Wysokim Mazowieckiem i Bogutach Płankach. „Starsza siostra” wykazała żywiliwy brak poślania dla błędów, co przynieść może jedynie korzyści dla poziomu naszej samorządności.

W interpelacjach radni domagali się: określenia terminu zakończenia budowy urzędu pocztowego i centrali telefonicznej w Ciechanowcu (Tadeusz Waluch), remontu drogi wojewódzkiej na odcinku Górki-Sypniewo, gdyż PKS grozi zawieszeniem kursów (Bogdan Golebiowski) oraz sprzedaży w każdej stacji CPN wszelkich olejów, aby nie trzeba było podróżować w celu ich nabywania do „wyspecjalizowanej” stacji, np. po superol z Czyżewa do Wysokiego Mazowieckiego (Tadeusz Komsta).

Na koniec podjęta została uchwała dotycząca zespołu do spraw wyboru ławników ludowych.

(H.G.)



Tekst jest ostry i krótki. Członkowie koła ZMW w Poredach domagają się zlikwidowania świetlicy wiejskiej i wytaczają przeciwko świetlicowemu poważne zarzuty: brak inicjatywy w propagowaniu kultury we wsi, utrudnianie budowy remizy, popowołanie bez wiedzy zebrania wiejskiego Społecznej Rady Świetlicy.

niu wiejskim w Poredach padł projekt rozpoczęcia budowy remizy, w której mieściłaby się również świetlica. Poparta go cała społeczność wiejska, sprzeciwili się tylko dwaj rolnicy: ten, na którego wywłaszczonej gruncie ma rozpocząć się budowa, i dziadek mieszkający pod lasem, przerażony 1000-złotową składką. Dotąd ciągnie się sprawa wywłaszczenia. Sołtys proponował zamianę gruntu. Oddałby kawałek własnego w zamian za sporny te-

na chwilę groźenie łąki. — Pomimo to nic się nie dzieje. W gminie powiedzieli mi, że sprawa jest rozpatrywana.

— Nabiera mocy urzędowej — przerywa Krzysztof Babowicz. — A my nie mamy nawet gdzie godziwie spędzić popołudnia. Teraz robota w polu, to jeszcze pół biedy, ale w zimowe wieczory można z nudów uświerknąć.

Świetlicowcy sadzi ziemniaki pod lasem. Prowadzi mnie do świetli-

szych wpłaciłem składkę. Przy budowie, gdy się rozpocznie, także mnie nie zabraknie. Jestem członkiem Narodowej Rady Kultury, więc te sprawy są mi bliskie. Ale nie wierzę, że wieś da sobie radę z tą budową. Dzisiaj taki obiekt kosztuje, a tu jest zaledwie dwadzieścia gospodarstw. Zresztą panowie, jak to jest z tą kulturą na wsi: wszyscy głośno krzyczą, że potrzebna, jak przychodzi co do czego, nie ma nikogo. Uważam, że

rewolucja kulturalna

Przy kiosku spożywczym — jak zwykle — tłok. Jest to nie tylko jedyny handlowy punkt we wsi, lecz także miejsce spotkań mieszkańców. Tu zawsze można dowiedzieć się czegoś ciekawego. Kobiety cierpliwie czekają na przyjazd samochodu z zaopatrzeniem. Wiadomo, kto pierwszy, ten lepszy.

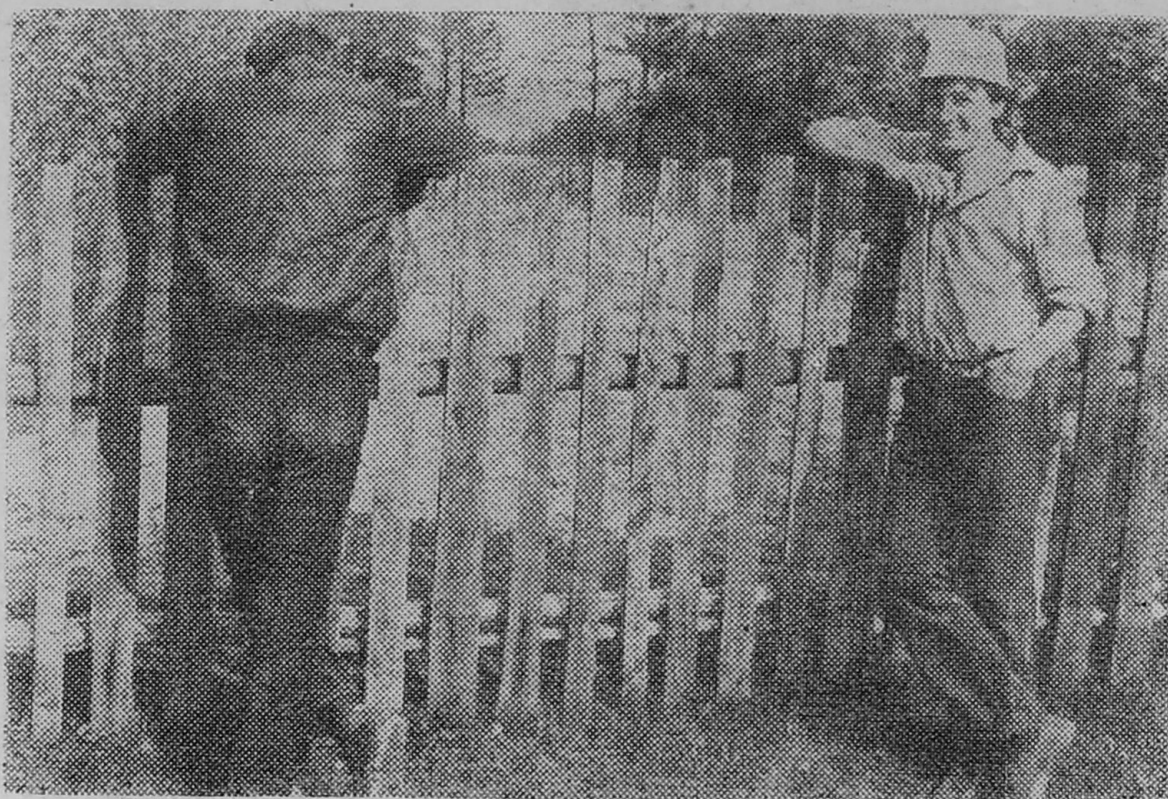
— Świetlica wiejska? — mężczyzna w zielonym półgolfie powtarza pytanie. — Jest na kolonii, w mieszkaniu Gietka. Kto tam będzie chodził? Droga ze dwa kilometry.

— Nawet zebrania wiejskie — wtrąca starsza kobieta — są u Modzelewskiego. We wsi, gdzie jest ponad dwadzieścia gospodarstw, powinna być świetlica, a nie na kolonii. Ale świetlicowcy twierdzą, że nie ma takiej siły, która by świetlicę przeniosła do nas. Mówi, że przed jej mu włosy na dloni wyrosną.

— Bierze grube pieniądze, deputat węglowy, darmowy prąd, czemu ma to oddać? — zapala się mężczyzna. — On ma wtyczki, jest wygadany. Da sobie radę w urzędach, nie na darmo został członkiem Narodowej Rady Kultury.

— Nawet w wywiadzie dla „Gazety Współczesnej” — dodaje młody chłopak — przedstawił się jako działacz kultury w naszej wsi, inicjator budowy świetlicy. A jak jest naprawdę, każdy wie.

W styczniu 1985 roku na zebra-



w Poredach

ren, byle prace ruszyły. Niewiele to pomogło. Na wyznaczonym placu od roku leży kupa żwiru, który mieszkańcy Pored zaczęli już gromadzić na miejscu budowy.

— W planach przestrzennego zagospodarowania gminy ujęta jest nasza świetlica — sołtys odkłada

cy i opowiada o swojej działalności. — Ludzie, jak zwykle, przesadzają: w prostej linii będzie najwięcej 600 metrów od wsi, a lasem z półtora kilometra. Ale kto dzisiaj chodzi piechotą? Ja jestem całkowicie za budową świetlicy we wsi. Nawet jako jeden z pierw-

nie ma we wsi lepszego pomieszczenia na świetlicę niż to w moim domu. Przez lata prowadziłem taką w domu rolnika, znam smak tej pracy. Tutaj chociaż jestem panem samego siebie i nie muszę nikogo prosić. Gdy przed laty przeniosłem świetlicę z Siwków do Pored, nie było we wsi chętnych do użyczenia jakiegokolwiek izby. Zaczęłem pracę w pomieszczeniu nie opodal chlewu. Ludzie przychodzili, bawili się na zabawach. Pretensje pojawiły się dopiero rok temu. Widzę w tym ludzką zawiść o te parę groszy, które dostają z urzędu. Nieprawdą jest, że nikt tu nie przychodzi, bo nie rzecz w odległości, lecz w osobistych animozjach.

— Nam potrzebny jest klub, w którym coś się dzieje! W naszej wsi jest dużo młodzieży, która została na gospodarce, nie uciekła do miasta. Chcemy żyć inaczej, nie gorzej niż ci w mieście — Kazimierz Charubin był do niedawna przewodniczącym koła ZMW, teraz piastuje funkcję radnego GRN-u. — Zwróciliśmy się z prośbą do naczelnika gminy o zlikwidowanie świetlicy w Poredach-Kolonii i przeniesienie jej do lokalu zastępczego, zanim wybudujemy nową świetlicę. Nie mamy nic przeciwko świetlicowemu, może być nim nadal, jeżeli wybierze go zebranie wiejskie.

— Sprawa nie jest nowa. Kilka lat temu padła już w Poredach

Po parcelacji majątku Kozłowskich w Bzurach zostały nie rozdzielone dwa hektary ziemi. We dworze założono szkołę, a obora, stodoła i spichrz miały być zaczątkiem uspołecznionej formy gospodarowania. Zanim idea się zmaterializowała, powiało odnową i zakładanie spółdzielni produkcyjnych przestało obowiązywać.

— Ojciec był robotnikiem w majątku — wspomina Mieczysław Kamiński. — W 1945 dostałem z reformy rolnej pięć hektarów gołej ziemi. W dworskiej stodołę i oborę trzymałem z innymi inwentarz i przechowywałem plony. Z czasem ludzie budowali się, przenosili na swoje. Tych, co nie mieli gdzie się przenieść, zostało niewiele. Dostałem plac, na którym najpierw trzeba było wykarczować szkółkę dziczyńskich sliw, i zbudowałem dom. Przed kilku laty, kiedy zaczynałem zwozić z pola żyto, naczelnik przysłał pismo, w którym nakazał mi opuszczenie stodoły w ciągu 14 dni. Przez trzy lata, zanim zbudowałem własną, gniotłem się z plonami w małym chlewiku, a to, co nie weszło, zgnęło na polu. Odebrana mi stodoła została sprzedana z kawałkiem gruntu jednemu z rolników. Kiedy miałem już własną, urzędnicy gminni powiedzieli mi, abym do niej przegonił bydło, wtedy podworską oborę oddadzą sąsiadowi. Nie mogę się na to zgodzić. Obora graniczy z moim podwórkem, a sąsiad musi do niej przechodzić przez drogę. Powinienem mieć pierwszeństwo w jej odkupieniu od Państwa. Wg orzeczenia fachowców z Urzędu, budynek może stać jeszcze najwyżej pięć lat. Mnie służyłyby o wiele dłużej. Zaplanowałem, że go otynkuje, poprawię dach. Przecież teraz tak trudno o materiały; nie można pozwolić, aby zawałła się tak, jak spichrz.

Sprawa podziału resztówki toczy się już kilka lat. W urzędach zobowiązanych do jej rozstrzygnięcia zostały założone teczki z napisem „Bzury”. Stała się już przyczyną dwóch zawałów serca, w tym — jak mówią we wsi — jednego śmiertelnego.

Dowodem uporu Mieczysława Kamińskiego jest stos pism z różnych instytucji, które próbował zainteresować problemem. Na większość z nich odpowiadał naczelnik gminy Stanisław Urzędowski jest następująca: „[...] zgodnie z planem przestrzennego zagospodarowania miasta i gminy działki, na których znajdują się budynki inwentarskie, przeznaczone są pod budownictwo zagrodowe, a nabywcą może być tylko właściciel gospodarstwa nie posiadający własnej działki budowlanej [...] Ob. Kamiński Mieczysław i Marciniak Henryk [...] posiadają działki siedliskowe, na których istnieją

warunki do zabudowy, dlatego też do czasu ich wybudowania zmuszeni są korzystać z budynków będących własnością państwa”.

— Kto chciałby kupować tę działkę? — wątpi syn Kamińskiego. — Rolnik w Bzurach chce sprzedać działkę siedliskową z zabudowaniami i nie może znaleźć nabywcy.

Marian Wronkowski, kierownik referatu w Urzędzie Miasta i Gminy w Szczuczynie, przyczynę niemożności rozwiązania problemu widzi w konflikcie rodzinnym: — Było wszystko w porządku, dopóki nie zaczęliśmy regulować stanu włas-

ności resztówki. Kamiński z Marciniakami są spokrewnieni. Jeśli przydzielilibyśmy budynek jednemu z nich, drugi nie dałby nam spokoju. Obydwaj mają działki siedliskowe tak obszerne, że mogą rozbudowywać się. Przez działkę Marciniaka przebiega linia elektryczna, a brakuje pieniędzy na jej przesunięcie. Próbowaliśmy różnych sposobów ich pogodzenia. Chcieliśmy podzielić oborę wzdłuż kalenicy. Nie zgodzili się. Obydwaj mają umowy najmu podpisane w 1984 roku, obowiązujące przez dziesięć lat.

Obok obory, przez dawne podwórko dworskie, przejeżdżali mieszkańcy okolicznych domów. W ten sposób ustaliła się zwyczajowa droga.

— Co będzie, jeśli Mikołajczyk nie zgodzi się na nasz przejazd? Przecież, bądź co bądź, za ten teren płaci czynsz — martwi się Ewa Kuczeńska. — Trzeba będzie nakładać drogi do wsi. Pół biedy, kiedy idzie się z pustymi rękami. Wozak zapowiedział, że jak nie będzie wygodnego przejazdu, nie przyjedzie pod dom, a wtedy konwie z mlekiem trzeba będzie nosić prawie kilometr.

W przegradzaniu drogi swój udział ma też szkoła. Niebieska, żelazna brama przegradza parkową aleję. Ogrodzenie postawiono po to, aby nikt niepożądany nie walał się po placu szkolnym. Może w ten sposób nauczyciele chcieli wynagrodzić sobie szkody, jakie szkoła poniosła z drugiej strony budynku, gdzie dwa metry od ściany jeden z rolników urządził truskawkowy ogródek.

— Wiosną sanepid zakwestionował czystość wody w studni — informuje Teresa Ramotowska, dyrektorka szkoły. — Trzeba było ją wypompowywać. Prawdopodobnie została zanieczyszczona obornikiem z truskawkowego ogródka. Ale władze w Szczuczynie nie dały się przekonać, że teren położony tuż przy budynku szkoły powinien pozostać w naszej dyspozycji. Otrzymaliśmy za to ziemię po dawnym podwórku dworskim. Przysłać trze-



resztówka



STANISŁAW ZIELINSKI



WYPISY Z USTAWY

Pracownicy mają prawo tworzyć i zrzeszać się w związki zawodowe, które są samorządne i niezależne od administracji państwowej i gospodarczej. Mogą samodzielnie, lecz zgodnie z prawem, kształtować cele i programy swego działania, uchylać statuty i inne związkowe akty wewnętrzne, określać struktury organizacyjne oraz zasady wyborów zarządu i innych władz związku.

Związki zawodowe w swojej działalności statutowej nie podlegają nadzorowi i kontroli administracji państwowej. Państwo wszystkie organizacje związkowe traktuje jednakowo. Każdy związek działa na podstawie statutu zgodnego z Konstytucją PRL oraz innymi ustawami. Akceptuje zasady społecznej własności środków produkcji, tj. podstawę socjalistycznego ustroju państwa, przeobrażając rolę PZPR w budowie socjalizmu oraz konstytucyjne zasady polskiej polityki zagranicznej.

Przynależność do związku zawodowego jest dobrowolna, nie można więc jej wymuszać. Działacze związkowi, pełniący funkcje we władzach, chronieni są przed pracodawcą przez ustawę i kodeks pracy.

Związki zawodowe reprezentują i bronią praw oraz interesów ludzi pracy wobec kierownictw zakładów, administracji państwowej i gospodarczej, organizacji społecznych, współpracując z innymi organizacjami zawodowymi w Polsce i za granicą.

Szczególną pieczę organizacje związkowe sprawują nad warunkami pracy, płacy, socjalno-bytowymi, kulturalnymi, w tym: polityką racjonalnego zatrudniania, kształtowania praw i obowiązków wynikających ze stosunku pracy, wynagrodzeń i innych świadczeń przysługujących pracownikowi, bezpieczeństwa, higieny i kultury pracy, warunków zatrudniania kobiet i młodocianych, świadczeń socjalnych (także dla rodzin pracowników), wypoczynku po pracy, kultury fizycznej, turystyki i czasów pracowników, ochrony zdrowia pracowników i ich rodzin, świadczeń chorobowych, emerytalno-rentowych i ubezpieczeń społecznych, zaspokajania potrzeb mieszkaniowych, kształtowania się cen i sytuacji rynkowej oraz kosztów utrzymania, rozwoju oświaty, kultury w środowiskach pracowniczych, ochrony środowiska.

Związki zawodowe współuczestniczą w kształtowaniu i realizacji zadań społeczno-gospodarczych, pomnażaniu i sprawiedliwym podziale dochodu narodowego. Współpracują z kierownictwami zakładów i samorządami załóg w celu poprawy warunków pracy, wdrażania postępu technicznego, wyalizacji i racjonalizacji, poprawy jakości i wydajności pracy, efektywności gospodarowania oraz bezpieczeństwa i higieny.

Związki zawodowe dbają o etykę zawodową, sumienne i rzetelne wykonywanie obowiązków i zasad współżycia społecznego.

Mają prawo przystępować do międzynarodowych organizacji związkowych, by reprezentować społeczne i zawodowe interesy swoich członków wobec społeczności międzynarodowej, umacniać solidarność ludzi pracy, upowszechniać postępy i sprawiedliwość społeczną.

„Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” z 25 listopada 1985 roku (nr 54) zamieścił pełny tekst nowelizowanej ustawy o związkach zawodowych. Jest on wciąż dyskutowany i w łomżyńskich zakładach pracy, zarówno

KROK KU OCZEKIWANIOM

no wśród związkowców, jak też ludzi znajdujących się poza tymi organizacjami. Dokument ów, chociaż został już oficjalnie ogłoszony, nie zamyka dyskusji nad jego ostatecznym kształtem. Stwierdził to także Leszek Brojanowski, wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, uczestniczący w ubiegłorocznym łomżyńskim spotkaniu związkowców z działaczami ruchu krzewienia kultury fizycznej. Mówił wówczas, że nowelizowanie prawa związkowego jest wy-

nikiem rozmów przedstawicieli OPZZ z komisją rządową. Stanowi kompromis, który nie jest jeszcze osiągnięciem do końca satysfakcjonującym polski świat pracy. Stąd potrzeba konfrontacji litery prawa z odczuciami doświadczonych

działaczy związkowych, młodych pracowników, również i tych wapiących w skuteczność porozumień.

Tymczasowy charakter ustawy potwierdza także w poprzedzającym ją specjalnym obwieszczeniu przewodniczący Rady Państwa: „Po okresie trzech lat, od wejścia niniejszej ustawy Rada Państwa, po konsultacji ze związkami zawodowymi, dokona oceny przebiegu realizacji ustawy i w razie potrzeby wystąpi z inicjatywą jej zmiany”.

WARTO WIEDZIEĆ

◀ Siedziba Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych: Łomża, ul. Turlejskiego 10 (tel. 57-13). W każdy dzień powszedni pełnią dyżury członkowie Prezydium WPZZ, a we wtorki, w godzinach 8.00-16.00 — Wanda Marcinkowska, przewodnicząca.

◀ WPZZ zadeklarował pomoc załóg łomżyńskich przedsiębiorstw w społecznym budowaniu szkół i wspieraniu idei NCZPSz w postaci dobrowolnych składek pieniężnych, darów, sprzętu i robocizny.

◀ W niektórych organizacjach związkowych, m.in. przy LZPB, PPS, MPKKiM, dobiega końca pierwsza kadencja związku i odbywają się ponowne wybory do władz.

kolejny etap

Ustawa gwarantuje również pełniącym funkcję działaczom związkowym ochronę także po zakończeniu mandatu.

Dokument ów traktuje jako następny etap normalizacji sytuacji ruchu związkowego w Polsce. Uważam, że związkowcy muszą mieć większy wpływ na ZUS, wykorzystanie czasów pracowniczych,

kształtowanie cen oraz emerytur i rent.

Ustawa podtrzymuje samodzielność i niezależność organizacji związkowej, także co do przystąpienia do federacji czy Porozumienia. Tworzy też gwarancje i określa miejsce ruchu związkowego w systemie społeczno-politycznym państwa polskiego.

STEFAN GAWROŃSKI, przewodniczący najmłodszego łomżyńskiego związku — Pracowników Handlu Wewnętrznego: — Ustawa pozwala związkom zawodowym nie tylko opiniować, ale wnosić uwagi, wnioski, propozycje, a także współdecydować w sprawach ludzi pracy. Przywraca związkowcom prawo nadzoru nad gospodarką funduszem socjalnym. Związki zawodowe są sygnatariuszami nowych układów zbiorowych. Wreszcie sprecyzowany jest podział kompetencji, co należy do rady pracowniczej, co do związku zawodowego.

O próbach godzenia niezależności z wymogami reformy — ze Stanisławem Łupińskim, przewodniczącym Rady Zakładowej Związku Pracowników Fabryki Aparatury i Urzędzeń Komunalnych w Łomży — rozmawia Stanisław Zieliński.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Mam pełny tekst nowelizowanej ustawy o związkach zawodowych. Proszę o refleksje, uwagi.

STANISŁAW ŁUPIŃSKI: — Moja załoga zazwyczaj porównuje akty prawne dotyczące związku do tych z okresu kształtowania się niezależnego ruchu związkowego w Polsce. Trudno mi powiedzieć, czy ta ustawa jest lepsza od zawieszonych decyzjami stanu wojennego. Zmieniły się uwarunkowania, sytuacja rynkowa, tak bardzo wzrosły ceny i tak niewiele, mówię tylko o mojej branży, płace.

W Fabryce Aparatury i Urzędzeń Komunalnych porównuję tę ustawę nie tylko do pierwszych lat osiemdziesiątych. Zakład nasz ma jeszcze tradycje przedwojenne. Ludzie pamiętają też, że w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych związek zawodowy fundował pracownikowi bilet w jedną stronę do pracy. Potem przejął to dział socjalny. I sprawa się rozmyła. Dziś pracownik koszty przejazdu pokrywa z własnej kieszeni.

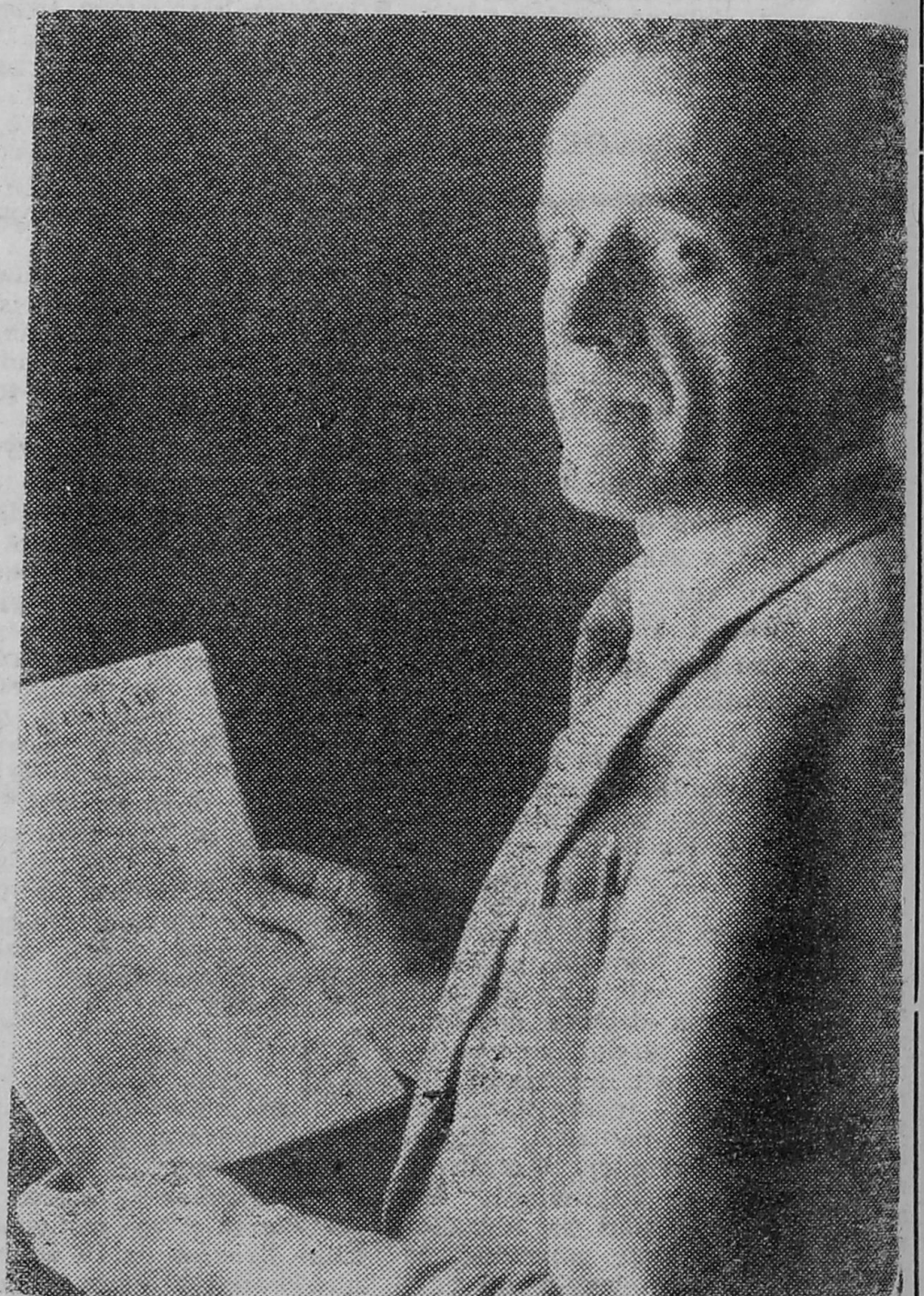
— Przypomina mi to znany ton narzekania. Jesteście przecież związkiem samorządnym, niezależnym. Nie można się z tym uporać?

— Z pozoru nawet łatwo. Lecz zakład dostosowuje się do wymogów reformy gospodarczej. Stawia na efektywność, wzmógł dyscyplinę pracy. Za spożycie alkoholu traci się u nas pracę bez dyskusji. Wzrosły wymagania, winny wzrosnąć i profity. Pracownik dobrze zarabiający nie spożywałby alkoholu na terenie zakładu w czasie obowiązywania surowej ustawy. Nie kalkułowaloby mu się, gdyż za dużo by tracił. Przecież musiałby odejść z wileczym biletem, tj. dyscyplinarką, i zaprzepaściłby dotychczasowy zarobek, uznanie załogi. Jeśli zarabiał niewiele, jest to mu obojętne.

— O Fabryce Aparatury i Urzędzeń Komunalnych pisałem wielokrotnie na łamach „Kontaktów”: o trudnych warunkach pracy, działalności organizacji związkowej. Udało się coś poprawić?

— Próbowaliśmy obniżyć koszty czasów pracowniczych, gdyż przestały być popularne. Skierowanie kosztuje 18 tysięcy, przeważnie polewowe dofinansowuje zakład. Zważywszy, że pracownik wyjeżdża z rodziną trzyosobową, te dwa tygodnie kosztują go aż 27 tysięcy złotych. Jeśli pensja wystarcza tylko na przeżycie, z czego zaoszczędzić? Z kolei przepisy o obniżeniu kosztu czasów podają najniższą pensję: 5200. Takiej w zakładzie naszym nikt już nie ma. Zwolnienie z wy-

SALOMON BY NIE POMÓGŁ



wzięli druczek, zdobyli pieczętki, lecz sami nigdzie nie wyjeżdżali.

— Jaka jest średnia płaca w waszym zakładzie?

— Poniżej średniej krajowej. W wielu biurach zarabia się znacznie więcej niż u nas w odlewni. Średnia w przedsiębiorstwie wynosi 13 000 złotych, w odlewni — 14 000, a w inżynierskiej branży w Krakowie, Warszawie, Katowicach — 22 000.

— Jak zatem układa się współpraca z dyrekcją, radą pracowniczą?

— Dobrze, bo jesteśmy świadomi, że wszyscy jedziemy na tym samym wózku. Czekamy na nowy układ pracy i liczymy, że przyniesie on korzystniejsze dla nas warunki płacowe. U dyrektora interweniowaliśmy wielokrotnie, także w sprawie obniżek kosztów czasów

wszystkim więc najlepiej się orientuje. I jest przecież nam życzliwy. Gdyby nie przepisy ograniczające jego działalność, na pewno wiele naszych spraw by załatwił.

— Funkcjonuje Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych, federacja branżowa. Działacie w pojedynkę, czy już zgłosiliście swój akces?

— Jesteśmy w Wojewódzkim Porozumieniu Związków Zawodowych, w federacji branżowej. Z czasem, gdy to wszystko się rozkręci, może i pojedynczym związkom będzie łatwiej. Teraz bardziej trzeba działać samodzielnie. W zakładzie są tacy, którzy już nas zdecydowanie popierają. To największa nasza siła. Bylibyśmy ważniejsi, gdyby walczyli z nami, a nie z nami. Ale oni czekają, aż my się sprawdzimy. Sprawdzian nasz jest więc tym trudniejszy.

działania społeczne



kontakty kontaktów

Przeraziła mnie i oszołomiła o-
statnio podana w tygodniku infor-
macja, iż „Kontakty” będą drukować
„Powrót do Edenu”. Nie wiem, na
jakiej ilości głosów oparliście swoją
decyzję, ale podejrzewam, że nie był
to głos mas, którą stanowią czytel-
nicy tygodnika.

Dalem się nabrać na „Isaurę”, któ-
rą teraz w księgarni mogę kupić za
jedyne 120 złotych. A za drugie,
przypuścił, że za dwieście złotych,
po pół roku kupię sobie „Powrót
do Edenu”. Natomiast problemy te-
go typu „jedna baba drugiej babie”,
czy „chłop żywemu nie przepuści”
z województwa, ale podawane pod
zmienionymi nazwami, mało mnie
obchodzą. Na co dzień, prosto z ży-
cia mam ich dostateczną ilość. Po-
lityki mam też dość. Określenie się
łomżyńskim tygodnikiem społecznym,
więc czemu mają służyć artykuły,
które powielają znane problemy. U-
dany numer trafia się jeden na
dziesięć, dlatego wcześniej nie czy-
tałem „Kont”ów. Zwabiła mnie
„Isaura” i stałem się czytelnikiem
tego — nie wiem, jak to określić,
by nie obrazić — brukowca, re-
wolwerowca. Staracie się przycią-
gnąć czytelników drukowanymi po-
wieściami i to się w pewnym sensie
udaje. Ja będę wiernym czytelnik-
kiem, dopóki będzie „leciała” w od-
cinkach Saganka, ale na „Eden” nie
dam się nabrać. Proponuję wziąć
wzór z dobrze redagowanego „Ty-
godnika Kulturalnego”, który chyba
wcale nie w celu przyciągnięcia kli-
enta nie zawahał się przed druko-
waniem „Skirolawek”. A co oferuje
nasz tygodnik? Daje masie czytelnik-
ów drugi wyciskacz łez. Nie jest
to moje odosobnione zdanie, lecz
grupy osób, z którymi pracuję, któ-
rzy chętnie dzielą się swoimi uwa-
gami i używają nawet niecenzural-
nych słów pod adresem komitetu
redakcyjnego.

Chciałoby się powiedzieć słowami
Żeromskiego: „Macie wy odwagę
Lenina wszczać dzieło nowe, zbu-
rzyć stare, choćby się to nie po-
dobało tym, którzy muszą odejść i
bronią starego”. Brak wam tej od-
wagi, odwagi, której nie zabrakło
„Tygodnikowi Kulturalnemu”.

Inna sprawa to publikowanie li-
stów, które niby otrzymujecie z ca-
łej Polski, w których podkreślane
są walory waszego pisma. Żadne
szanujące się czasopismo na takie
numery sobie nie pozwala. Przypo-
mina to anegdotę o córce piszącej
kartki do matki z wakacyjnych wo-
jaży: „Kochana Mamo, jest wspani-
ale, jesteśmy w Warszawie. Jeste-
śmy w Łodzi. Jestem w Łomży.
Kochana Mamo, jestem w ciąży”. Tak
właśnie można odczytać treść li-
stów, które otrzymujecie i publiku-
jecie, by pokazać ogólnopolski zasięg
tygodnika. Zdobądźcie się na coś
oryginalnego, coś, co zaskoczy czy-
telników w całej Polsce, co wywoła
nawet skandal. Nie powielajcie in-
nych.

JÓZEF ADAMSKI
Jabłonowo Kąty

Do tego, że zostałam waszą stałą
czytelniczką skłoniła mnie drukowa-
na na łamach tygodnika powieść
„Niewolnica Isaura”. Tak więc od
lipca ubiegłego roku prenumeruję
„Kontakty” i chociaż powieść już
się skończyła, nadal pragnę pozo-
stać z wami. W tygodniku znalaz-
łam dużo interesujących artykułów.
Chciałabym, aby zawsze były dru-
kowane atrakcyjne powieści. Chę-
tnie przeczytałabym „Tytułarną żonę”
lub „Cierniowy kwiat” Marii Con-
way Oemler. A teraz głosuję na
„Powrót do Edenu”.

ANNA BAK
Lublin

Przesyłam moc serdecznych poz-
drowień dla pracowników i współ-
pracowników redakcji. Dziękuję za
„Isaurę” i jestem wdzięczna za oka-
zaną mi pomoc.

IRENA POMPROWICZ
Jasło

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Odpowiedź na to pytanie ułatwić
może baczniejsze przyjrzenie się
szczegółowemu programowi oszczęd-
nościowym, np. wojewódzkim.

Łomżyńskie do potentatów nie
należy i nie u nas tkwią rezerwy,
na które gospodarka narodowa cze-
ka najbardziej. Ale — jak cały
kraj — mamy swój udział w ulep-
szaniu gospodarki materiałowej i
energetycznej. Programy oszczędno-
ściowe opracowują przedsiębiorstwa
przemysłowe oraz wszystkie jedno-
stki (nie tylko gospodarcze) podle-
gające administracji wojewódzkiej.

OPTYMIZM STATYSTYKI

W czterech największych zakła-
dach województwa: ŁZPB „Narew”,
Zambrowskich Zakładach Przemys-
łu Bawełnianego, Zakładach Płyt
Wiórowych w Grajewie i Przedsię-
biorstwie Przemysłu Spożywczego
w Łomży przedsięwzięcia oszczęd-
nościowe przyniosły w latach 1983—
1985 efekty znacznie wyższe od pla-
nowanych. W niektórych przypad-
kach relacje między planem a wy-
konaniem są wręcz rewelacyjne:
PPS plan oszczędnościowy ogółem
wykonał w 348,7 proc., a paliw i
energii — aż w 486,7 proc. Z 98
zadań oszczędnościowych zrealizo-
wał 87.

Na uwagę zasługują szczególnie
dwa pomysły: odzyskiwanie ciepła
ze ścieków technologicznych w
ŁZPB „Narew” oraz spalanie od-
padów w kotłach w grajewskich
„Płytach”. Pozostałe przedsięwzięcia
dotyczyły najczęściej zamiany jed-
nych komponentów na inne, tańsze
lub łatwiej dostępne, czy wręcz pro-
dukcji własnymi siłami części za-
miennych.

Wnioski Komitetu Wojewódzkiego
PZPR z wykonania programów oszczęd-
nościowych przedsiębiorstw
przemysłowych streścić można w
trzech słowach: „Jest postęp, ale...”

Przed wszystkim można przedsta-
wić znacznie mniej optymistyczną
statystykę: na wspomnianych 98 za-
dań — 60, czyli 61,2 proc., miało
charakter doraźny. Zakłady miały
się na ogół tych sposobów, które
nie wymagały większych nakładów.
Sięgnęły po proste usprawnienia
organizacyjne i dyscyplinujące.
Znacznie mniej zaplanowano przed-
sięwzięć długofalowych — bardziej
kosztownych. Chlubny wyjątek sta-
nowią ZPW w Grajewie, gdzie na
32 zadania tylko 6 miało charakter
wyłącznie organizacyjny.

Rewelacyjne wyniki PPS-u zna-
lazły bardziej prozaiczne wyjaśnie-
nie: nie sposób porównać zamiarów
z efektami. Po pierwsze: z
powodu dobrego urodzaju ziemni-
ków i dużej w nich zawartości
skrobi uzyskano znaczne oszczędno-
ści, których nie brano pod uwagę
podczas opracowywania programu.
Po drugie: przyjęto zbyt wy-
soką normę zużycia energii efek-
tywnej na jednostkę produkcji; w
praktyce była ona znacznie niższa.

Wiele oszczędności surowcowych
i energetycznych miało charakter
wymuszony z zewnątrz ogranicze-
niem przydziału materiałów i pa-
liw zgodnie z zasadą: mniej dosta-
li, mniej wydali. A przecież nie o
takie efekty chodzi.

Jeszcze bardziej podejrzanie wy-
gląda sprawa zastępowania deficy-
towych części i zespołów (często z
importu) częściami wytwarzanymi
lub regenerowanymi własnymi siła-
mi. To naprawdę nie do dobrej, jeśli
fabryka włókiennicza sama produ-
kuje wały do krosien, a zakłady
drzewne mają tyle obrabiarek do
metal, co mała fabryczka branży
metalowej. Mamu do czynienia z
smutną koniecznością, a nie oszczędnością, jeśli producent płyt
wiórowych musi sam wytwarzać
łańcuchy, bo inaczej stanie. Utrzy-
manie maszyn spoza produkcji pod-
stawowej podraża wyrób finalny, a
efektywności ani trochę nie popra-
wia.

Niepokój budzi również fakt, że
przedsiębiorstwa nie stosują wy-
szczególnionych rozwiązań moty-
wacyjnych służących gospodarce
materiałowo-surowcowej. Cztery
wymienione firmy wprowadziły
własne układy płacowe, ale pre-
miowanie oszczędzania jest w nich
zapisem formalnym. Ewentualne na-
grody mają charakter uznaniowy.
W niedalekiej przyszłości można li-
czyć na poprawę, ponieważ dwa za-
kłady włókiennicze województwa
uzyskały zgodę Urzędu Gospodarki
Materiałowej na stosowanie ekspe-
rymentalnego systemu zachęt ma-

terialnych do oszczędności surow-
ców i materiałów.

Wbrew pozorom — czas nie
sprzyja efektywnemu gospodarowa-
niu. Żeby racjonalnie gospodarzyć,
trzeba mieć możliwość zastąpienia
jednego materiału innym — tań-
szym bądź szlachetniejszym. A jaki
wybór ma polski zaopatrzeniowiec?
Bierze wszystko, co daje, a daje
coraz mniej i coraz gorszej jakości.
Druga sprawa to możliwości finan-
sowe przedsiębiorstw; przy ogrom-
nych obciążeniach na korzyść bud-
żetu państwa są one dość mizerne,
a wobec wycofania wielu ulg i
wprowadzenia nowych podatków
(na Fundusz Obsługi Zadłużenia Za-
granicznego) — jeszcze się skurczą.

SPOSÓB NA OSZCZĘDZANIE

Równie pouczająca może być lek-
tura „Informacji o efektach reali-
zacji zadań Wojewódzkiego Progra-
mu Oszczędnościowego w roku
1985”. Dokument ów zawiera wiele
cennych wskazówek dla chcących
oszczędzać, a szczególnie dla tych,
którzy zamierzają się oficjalnie
efektami swoich oszczędności po-

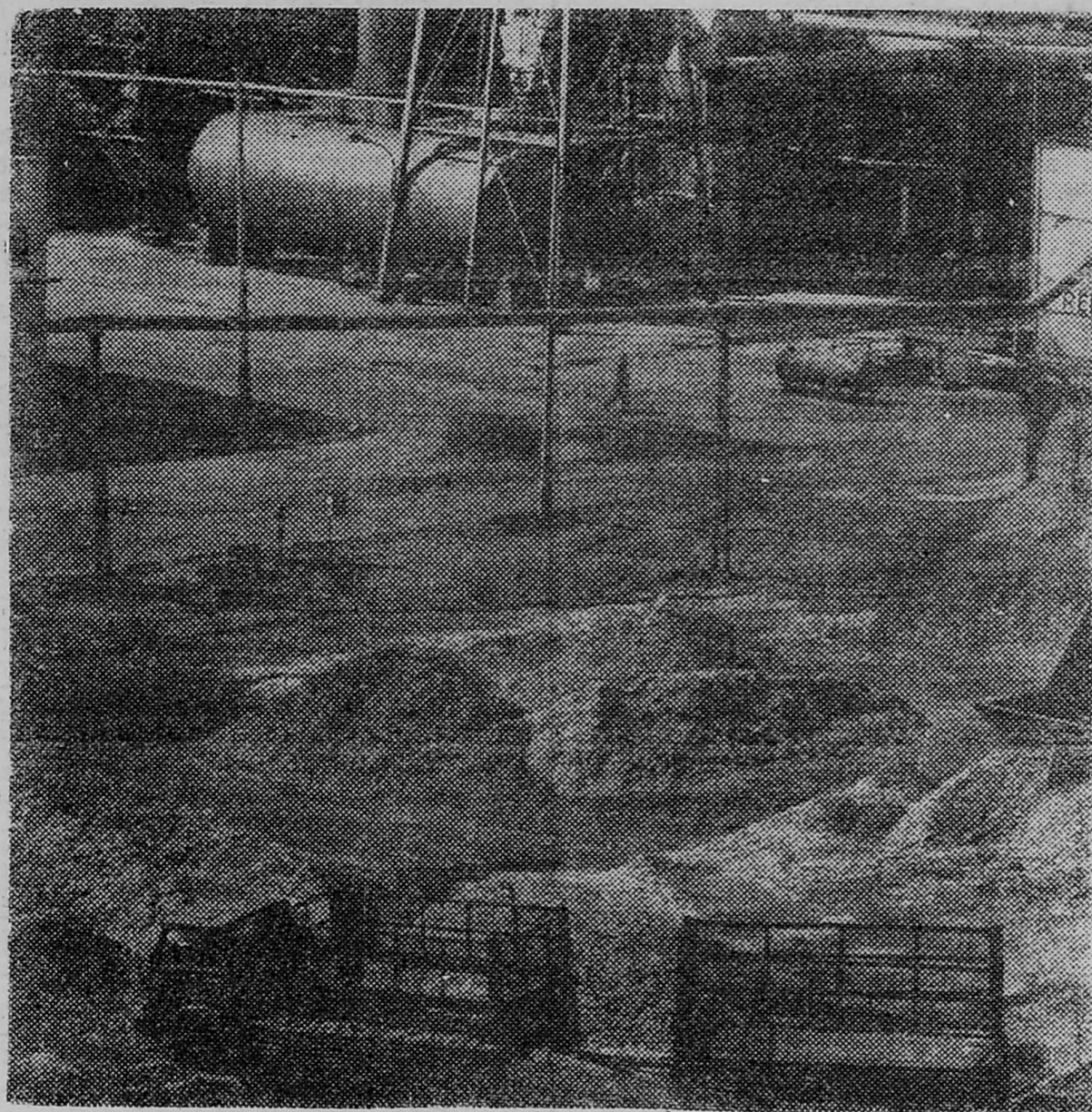
tylko w przedsiębiorstwach produk-
cyjnych i usługowych — w gospo-
darce. Teraz okazało się, że zaro-
bić parę milionów można, ustawia-
jąc odpowiednio pracę nauczycieli i
woźnych w szkole. Jak to zrobić?
W Kuratorium nie wiedzą, nie wie-
dzą również, kto wymyślił taki
punkt w dokumencie, bo oni, nie
takiego nie przekazywali. Może to
są te poszukiwane głębokie rezer-
wy?

Mieszane uczucie budzi również
przedłużenie czasu używania narzę-
dzi i odzieży ochronnej w wetery-
narii. Na ile jest to wywołane świa-
domą decyzją, a na ile wręcz bra-
kiem sprzętu w sprzedaży? Poza
tym każdy sprzęt ma swoją normę
zużycia, po której przekroczeniu
może być niebezpieczny dla użyt-
kownika. Ten rodzaj oszczędzania
może okazać się wyjątkowo kosz-
towny.

OSZCZĘDNOŚĆ CZY GOSPODAROWANIE?

Słowo „oszczędzanie” nieustannie
przewija się we wszystkich pań-
stwowch dokumentach i oficjalnych

oszczędność z cylindra



ILUZJI

chwalić. A można to robić na dwa
sposoby

Sposób pierwszy polega na za-
liczaniu w poczet oszczędności
wszystkiego, co stanowi wynik nor-
malnej, codziennej pracy przedsię-
biorstwa, należy do obowiązków
kierownictwa i załogi. Oto przykła-
dy: w łomżyńskim budownictwie
wygospodarowano 6,2 miliona zło-
tych dzięki m.in. prowadzeniu ba-
dań diagnostycznych środków trans-
portu, racjonalizacji tras dowozu
pracowników, podniesienia ładow-
ności. Zakłady gospodarki komu-
nalnej i mieszkaniowej zarobiły 4,7
miliona przez eliminację pracy sil-
ników na jałowym biegu oraz wpro-
wadzenie stałej kontroli gospodarki
paliwowej. Dobrze się stało, że cho-
ciaż wojewódzki program przeko-
nał niektórych do wprowadzenia
kontroli zużycia benzyny i diagno-
styki samochodów, a zniechęcił do
wożenia powietrza w swoich cię-
żarówkach. Ale żeby zaraz oszczęd-
ność?

Druga metoda to firmowanie wy-
ników możliwie ogólnymi, enigma-
tycznymi terminami. Najlepiej do
tego nadaje się hasło: poprawa or-
ganizacji pracy. Brzmi uczenie, a
sprawdzić się nie da. Pewnie dla-
tego wszyscy w województwie w
1985 r. doskonalili organizację
PGR-y zarobiły na tym 700 000.
POM-y — 800 000. Wojewódzki Za-
kład Weterynarii — 600 000. Praw-
dziwy podziw rodzi się dopiero
wówczas, kiedy czytamy, że w ten
właśnie sposób oświata uzyskała 2
miliony złotych! Dotychczas teore-
tykom wydawało się, iż materialne
efekty organizacji pracy powstają

wypowiedziach; nie „efektywne, ra-
cjonalne wykorzystanie majątku”
ale właśnie „oszczędzanie”. To po-
jęcie, przynajmniej w najbardziej
obiegowym znaczeniu, kojarzy się
z wykorzystaniem najprostszymi re-
zerw; oszczędny jest ten, kto nie
jest rozrzutny, nie szafuje posiada-
nymi środkami. Bardzo ważne to w
gospodarowaniu przyrody, ale
prawdziwie nowoczesna gospodarka
wymaga bardziej wyrafinowanych
kryteriów. Poziom materiałowy i
energochłonności zależy od struk-
tury produkcji, stosowanych tech-
nik, technologii, organizacji. Każdy
postęp w tej dziedzinie wymaga
nakładów, nieraz olbrzymich. Po-
wierzchnie i „darmowe” oszczęd-
ności już się skończyły. Tymczasem
niektóre działania przypominają
szukanie po omacku. Stosowanie za-
sady, że każdy musi coś oszczędzić
narzuca szkołom, szpitalom i do-
mom kultury groszowe oszczędno-
ści. To prawda — oszczędzać muszą
wszyscy, ale nie każdy w jednako-
wym stopniu i nie za wszelką cenę.
niektórym wystarczy, że rozsądnie
wydadzą powierzone im środki.

Pierwsza linia walki o przewagę
gospodarki narodowej znajduje się
w przedsiębiorstwach. Narodowy
plan społeczno-gospodarczy na lata
1986—90” wysoko stawia poprzecz-
kę. Jest on sprzęgnięty z pięciolet-
nim programem oszczędnościowym
stanowiącym jedyne źródło przy-
skania środków do rozwoju ekono-
micznego. Przedsiębiorstwa muszą
uczynić to samo i oprócz swojej pla-
ny na efekty programów oszczęd-
nościowych. Innego wyjścia nie ma.

IAN ONISZCZAK

7
KONTAKTY
1986-06-22

reformacja z bliska



Pójść torem, on zaprowadzi, dokąd pisane. Iść wytrwale. Jeśli szyny się skrzyżują, wybrać właściwe. Jeśli upaść — wstać, iść znowu. Będzie las, za lasem wiadukt, za nim semafor, światła, tablice. Zobaczy się budynki i dźwigi. Będzie to stacja Włocławek-Wschód, placówka odgałęźna, boczny tor. Na ślepych torze będzie stał, zaryty w piach, stary lokomobil.

Być naczelnikiem na bocznym torze. Mieć w gabinecie trzy telefony i stu pięćdziesięciu ludzi pod sobą, choć potrzeba dwustu. Mieć w szufladzie inżynierski dyplom oraz patent na otrzymywanie garbników z drewnianych odpadków i kierować ruchem towarowych pociągów. Żadne marzenie. Życie.

On powie: — Do tamtej pracy już bym nie wrócił. — Potem, trzymając nad dłonią kawałek metalu na nitce, oznajmi: — Ma pan czasem bóle w okolicy lędźwiowej, nie może pan długo stać w miejscu.

Co komu pisane. Jemu ojciec pisał piekarstwo. Piekarszem być — to dla niego. Marzyła mu się elektryka. Ale był dopiero pierwszy rok październikowej odwilży, ojciec przynosił z „Celulozy” miesiąc w miesiąc osiemset złotych, co musiało starczyć na utrzymanie czteroosobowej rodziny, a elektryków jeszcze wtedy we Włocławku nie kształcili, toteż żeby spełnić synowskie marzenie, musiałby wysłać go do Bydgoszczy. Na to nie było go stać. Piekarsz-cukiernik to wszystko, co mógł dla niego zrobić.

Został więc męczyciela. Po skończeniu zawodówki zaczął wygniatać chleb i bułki w peesowskiej piekarni. Po trzech miesiącach wydało mu się to zbyt monotonne. Spakował rzeczy, wsiadł do pociągu, pojechał do Wałbrzycha i zapukał do siostry. Siostra powiedziała: „Dobrze, zostań”. W dużej wałbrzyskiej piekarni przyjęli go na brakarza.

Co było, co być musiało, czego można było uniknąć? Zapatrzy się w przeszłość — widzi same fakty. Żadnej syntezy. W faktach tkwi zawsze najwięcej prawdy. Zamyślił się i przypomina sobie: pijany statek, kolejka do portowej dziewczyny, facci z CIA, gniazdo bursztynu, kawałek celulozy z kory, kobieta ze szklanką ropy w pierś. Takie obrazy, nie więcej. W obrazach jest wszystko.

Mówi, że w swoim życiu niczego by nie zmienił.

Niewysoki blondyn, lekko łysiejący, tęgawy, życzliwy, zrównoważony. Wizerunek z pochodzący z przymiotników. Pójść za jego spojrzeniem, zobaczy się reszta.

W Wałbrzychu zgłosił się na ochotnika do wojska; został radiotelegrafistą, poznał wreszcie elektryczną i po raz pierwszy zapisał się do partii. Po wojsku rzucił piekarstwo i zatrudnił się we włocławskim ZUR-cie jako monter anten telewizyjnych. Był to czas, kiedy telewizorów zaczęło gwałtownie przybywać.

Montował kiedyś antenę u dyrektora przedsiębiorstwa zajmującego się w mieście handlem detalicznym. Porozmawiali i dyrektorowi chłopak się spodobał. Powiedział do niego: „A może przyjdzie pan do mnie pracować?” Miał wolny etat w magazynie. On przyszedł i został młodszym magazynierem. W krótkim czasie awansował na magazyniera, starszego magazyniera i kierownika magazynu. Jego poprzednicy kończyli jako mankownicy. On przetrwał.

Podobna historia będzie się w jego życiu powtarzała wielokrotnie, jakby ją puszczali z replaj: oto nowa praca, nowe możliwości, w krótkim czasie kilka zmian na lepsze i nagle przeskok na inny tor, ku nowym celom, nowym stacjom i rozjazdom.

Chciał się uczyć. Zapisal się do wieczorowego liceum ogólnokształcącego. Po egzaminie przyjęli go od razu do drugiej klasy. Wyjechał na wczasy nad morze. Na plaży spotkał swego dowódcę.

Ten przekonał go do powrotu do wojska, na zawodowego. Pod jeśnię znowu wskoczył w mundur i zastukał obcasami. W mundurze zdał maturę. Tranzystory ciągnęły go bez ustanku. Napisał pismo, że chce iść na WAT. Na miejscu nie robili przeszkód. Zadecydowała wyższa opinia, że podoficerowie z maturą też są potrzebni. Wtedy nasiliły się u niego dolegliwości gastryczne: owrzodzenie żołądka i dwunastnicy; ze względu na zdrowotnych opuścił wojsko i wrócił do magazynu.

— Powiedzieć — chwila; przeżyć — całe lata.

Magazyn przyjmie, magazyn wyda, bilans, raport, remanent. Duszo. Chłopców, których ponosi fantazja, wzywa wielki świat. Jego świat pociągnął, gdy dobiegał trzydziestki. Wtedy tak się porobiło, że świat wszystkich wokół zaczął pociągać, a kiedy kilkanaście milionów pragnie czegoś jednocześnie, musi się coś wydarzyć. Był koniec lat sześćdziesiątych.

Swoje otwarcie na zagranicę widział w morzu. Pisał do Szczecina i Gdyni, żeby go przyjęli na statek. Odmawiali. Pisał znowu. Je-

kiem było podniesienie ceny skupu. Od tej chwili musiała ona rosnąć już stale, czyniąc produkcję coraz mniej opłacalną. Jakis czas ratowały ją dotacje, ale i one się urwały, gdy zbliżył się czas rachunku ekonomicznego. Ktoś w ministerstwie wtedy powiedział: „Duża nagroda dla tego, kto uratuje «słomówkę»”.

To było później. Na razie jest rok siedemdziesiąty i Zdzisław Jędrzycki — piekarz, kucharz i radiotelegrafista — siedzi w Kanadzie i rozgląda się za pracą. Pewien polski imigrant kupuje w Halifaxie plac z domem do rozbioru, ale domu nie rozbiera, bo to jest najstarszy budynek w mieście, a on jest architektem i zna jego wartość, tylko go remontuje i w tym celu zatrudnia, między innymi, paru chłopaków z Polski. Chłopak z Włocławka robi mu instalację elektryczną. Na tym domu imigrant zarobi potem kupę forsy, a chłopak przypatrzy się, jak się takie interesy robi.

O wydarzeniach grudniowych dowiedział się szybciej niż jego rodzina w Polsce. Mówili: zostań, ale nie zostań. Krótko po słynnym „po-

Gdy modernizował się „plac drzewny”, Jędrzycki studiował. Na pierwszym roku siedział po sześć godzin dziennie nad książkami i nie było mu lekko. Pierwszy semestr zaliczył ledwo na „trójki”, w drugim wpadła czwórka, na drugim roku już miał piątkę. W dyplomie napisano: bardzo dobry.

Tymczasem w czasie gwałtownego skoku przez epoki technologiczne pękły portki i z inwestycyjnego portfela wypadło dwadzieścia milionów złotych. Tyle kosztować miał fiński piec do spalania kory. Brak pieca sprawił, że już po kilku miesiącach pracy nowej linii na przyfabrycznym placu wyrosły dwie hałdy wypiętrzające się ponad najwyższe budynki w mieście: góry żrębków, czekających na transport do celulozowni, i góry kory, z którą nie bardzo było wiadomo, co robić. Zakład początkowo próbował ją wciskać ogrodnikom jako nawóz, ale nawet intensywne wywożenie kory nie powodowało zmniejszania się — parującej bezustannie wskutek wewnętrznej „grzania się” — góry.

Jędrzycki przygotowywał się już do dyplomu, gdy zaczął go na

MASZYŃKA DO POW

możemy” zgłosił się do polskiego konsulatu i oznajmił, że chciałby wrócić do kraju.

W kraju nie od razu poszedł na państwową posadę. Za hasłem „pomóżmy” dostrzegł drugie: „bogaćcie się”. Chciał spróbować. Nad morzem podejrzwał, jak przedsiębiorcy goście dobywają bursztyn. Sprawa była prosta, wystarczyło mieć trochę rurek, odpowiednie wiertło i pompę ciśnieniową. Bursztyn zalegał trzy piętra pod powierzchnią ziemi. Gdy się pod wiertło tłoczyło wodę, wchodziło ono w nadmorski piasek jak w świeże masło. Jeśli się trafiło na gniazdo, jantary, który ma gęstość wody morskiej, wypływał z rury wraz z wodą. Kupił sprzęt i używaną warszawę. Pojechał z kumplem na Wybrzeże. Kiedy zaczęło im się szcześcić, żona przysłała telegram: albo wrócisz zaraz, albo nigdy. Wrócił zaraz.

Małżeństwo uratował jednak tylko na krótko. Dwa lata później związek ich został — ze względu na niezgodność charakterów — prawomocnym orzeczeniem sądu rozwiązany, za obopólną zgodą, bez orzekania winy. Na zbudowanie nowej rodziny potrzeba mu będzie trzech lat. W nowym związku doczekał się dwóch synów. Był już wtedy pracownikiem „Celulozy”.

Kiedy poszedł do fabryki, w której pracował jego ojciec, przyjęli go najpierw do działu transportu na konwojenta. Zaraz też zaczął działać samograj: konwojent, starszy konwojent, brygadziśta, zastępca kierownika. W 1975 po raz drugi przyjęli go do partii.

Widział, jak wokół rosła nowa technokracja. Pomyślał, poszedł do dyrektora i powiedział: „Chciałbym studiować”. „A co?” — spytał dyrektor. „No, elektronikę”. „Eee — powiedział niby żartem naczelnny — gdyby na chemię, tobym pana puścił, ale na elektronikę?” On wtedy wyszedł i wrócił za dziesięć minut z podaniem o skierowanie na chemię.

W tym czasie zakład jako żywo przypominał jeszcze fabrykę znaną z kart książek Newerlego, a zwłaszcza „plac drzewny”, czyli wydział wstępnej obróbki surowca. Pracowała tu wciąż kompania strugaczy, którzy z osnikami w rękach zdzierali z obalków korę. Ale oto pod koniec siódmej dekady, gdy wszystko wokół się modernizowało, „plac drzewny” wykonał długi skok z epoki osnika do ery guzika. Za pożyczone od kapitalistów dolary została zakupiona w Austrii nowoczesna linia wstępnej obróbki surowca i kosiółki strugaczy powędrowały do lamusa. Dawni strugacze, a po kursie — guzikowi, nacisnęli w 1979 guziki i automatyczna linia zaczęła polykać obalki jak kaczka kluski, wypluwając siedemdziesiąt ton kory dziennie. Drewno, porąbane na drobne żrębki, opuszczało wydział pneumatyczną magistralą. Zakładowi poeci pisali o tym cudzie wiersze.



lac
Na
se
w
ru-
dy-
w-
lo-
ty-
to-
nia
już
wy-
się
ie-
na
ko-
ia-
om
ne
o-
zo-
uż
na

W ZANIA

dukcji tektury, a także — nad mo-
żliwością robienia celulozy z tro-
cin.

Czuł, że zbliża się do dzieła swe-
go życia. Tektura otrzymana z ko-
ry nie była najlepszej jakości
ale na pudełka by się nadała. Nie
to było najważniejsze. Tajemnica
kory bowiem tkwiła nie w celulo-
zie, a w garbnikach. Garbarnie
odzykiwały je już od dawna pry-
mytywnym sposobem. Natomiast we
Włocławku zaistniała szansa odzys-
kiwania ich w skali przemysłowej,
bowiem tylko tam surowiec począł
być gromadzony w tak ogromnej
ilości. Według projektu Jędrzyckie-
go — kora miała być przerobiona
na masę celulozową na urządze-
niach „słomówki”, garbniki zaś by-
łyby ubocznym produktem tego
procesu.

Ledwo obronił dyplom, natych-
miast zgłosił swój pomysł w za-
kładowej komórce racjonalizacji i
wynalazczości. Jego wniosek prze-
szły najważniejsze czynniki w
zakładzie i uznały, że nadaje się
on do wykorzystania. Dyrektor te-
chniczny podpisał pismo o przy-
jęciu wynalazku do realizacji.

Był już rok 1980. Tym razem
schemat powtórkowy zadziałał
w drugą stronę. Niebawem
okazało się, że wykorzystaniem
wynalazku świeżo upieczonego in-
żyniera zakład nie jest w ogóle za-
interesowany. Garbniki „Celulozy”
nie interesują, nie są jej do ni-
czego potrzebne. Interesują one
przemysł garbarski i farmaceuty-
czny. „Celuloza” jest zaintereso-
wana wyłącznie spalaniem kory i
kropka. Toteż bezustannie domaga
się z centrali środków na zakup
pieca.

Inżynier prorokuje: od garbni-
ków uciec się nie da; one i tak się
światła. Jeśli nie będą garbowaly
skóry, wezmą się za płuca miesz-
kańców przyległej do fabryki dziel-
nicy. Pirokatechina uwalniająca się
z gorącej kory ma budowę zbli-
żoną do fenolu, jest to jakby dwu-
fenol, a ten związek jeden z autory-
tetów chemii zalicza do substancji
rakotwórczych.

Nie słuchają. Oni piszą i on pi-
sze. Spór rozstrzyga dopiero sąd:
zakład ma prawo decydować o
tym, co jest dla niego korzystne, a
co nie. Ponieważ wynalazek został
złożony w Urzędzie Patentowym,
kierownictwo zakładu postanawia
zrzec się praw do patentu i prze-
nieść je na wynalazcę. Z tego ty-
tułu będzie on musiał co pięć lat
płacić dziesięć tysięcy złotych za
ochronę praw patentowych.

Są jeszcze łodygi tytoniu. Na
ten wariant zakład przystaje. On
widzi to tak: już szły przygotowa-
nia do uruchomienia produkcji, już
nieś osób cieszyło się ze spodzie-
wanej premii za wykorzystanie re-
zerwy i oszczędności, aż tu wścib-
ski inżynier odkrył, że w techno-
logii — zamiast siarczynu amonu
— przewidziano siarczyn sodu, to
znaczy: co było pod ręką, bo
związku tego używało się do prze-
rabiania stomy. Inżynier zapisał re-
akcje i zauważył, że przy takiej

mutacji jego pomysłu, codziennie
będzie spływał do Wisły kwintal
nikotyny. Zaalarmował minister-
stwo i parę innych instytucji. Roz-
ruch został wstrzymany.

Przez jakiś czas nie mogli na
niego patrzeć.

Pójść natychmiast do dyrektora,
zapytać, co on o tym myśli. Dy-
rektor położy na biurku kalkula-
tor, naciśnie kilka klawiszy i po-
wie: rzeczywiście, dwa procent o-
szczędności w skali rocznej to nie
jest dużo, ale też się liczy, zwa-
szając przy obecnych niedoborach
paliw. W kontrakcie od początku
było przewidziane spalanie kory i
tego się trzymali. Działanie in-
żyniera Jędrzyckiego zaś było takie,
żeby wprowadzić do realizacji swój
pomysł, narażając zakład na nie-
dotrzymanie umowy. Ale piec został
w końcu kupiony i kontrakt zrea-
lizowano. Zresztą teraz wszędzie jest
taka tendencja, żeby odpadki dREW-
niane spalać. A urządzenia celulo-
zowni słomowej już dawno się za-
mortyzowały i lepiej jest, żeby sta-
ły bezużytecznie, niżby miały pra-
cować na deficycie.

Owszem, można wykorzystać ło-
dygi tytoniu. Można i trzcinę, i
słomę ryżową, bo takie projekty
też były. Ale to wszystko się nie
opłaca, niezależnie od odczynników,
czy to będzie siarczyn amonu, czy
siarczyn sodu. Jeżeli przy obsadzie
stuosobowej w celulozowni dREW-
nej produkujemy na dobę sto
czterdzieści ton celulozy, to przy
takiej samej obsadzie produkowa-
libyśmy ze słomy tylko osiemnaście
ton. Zdrowy rozsądek powinien de-
cydować. Dyrektor jest za zdro-
wym rozsądkiem.

To już rok 1985. Gdy toczyła
się batalia o korę i garbniki,
był rok 1981, czas szczególny.
Jędrzycki mówi, że jeszcze w gru-
dniu 1980 zapisałby się do „Soli-
darności”, ale gdy zaczęły się
strajki o wolne soboty, zmienił
zdanie. Jego poczucie praktyczności
okłóciło się z samoosłabieniem.
Odtąd już ciągle, aż do trzynaste-
go grudnia, zasiadał po drugiej stro-
nie, czy to w czasie dyskusji za-
kładowych, czy samorządowych.

Zaangażował się w organizowa-
nie samorządu. Ale pierwsze wybo-
ry odbyły się jeszcze przed uchwa-
leniem przez Sejm odpowiedniej
uchwały, toteż zwolennicy innej
koncepcji samorządu obalili je
wkrótce i rozpisali nowe. Jednakże
następna elekcja też nie trzymała
się ściśle litery prawa i z kolei on
protestował. Bez echa. Dopiero pod-
czas stanu wojennego dopatrzono
się przeoczeń i samorząd został
po raz wtóry rozwiązany. Do ko-
lejnego ciała samorządowego już nie
wszedł.

Kiedy na początku stanu wojen-
nego zrezygnował ze swej funkcji
pierwszy sekretarz Komitetu Za-
kładowego partii, tajemnicą poli-
szynela było to, że Jędrzycki bę-
dzie na tę funkcję kandydował.
Stało się inaczej. Sekretarzem zo-
stał mianowany ktoś spoza człon-
ków Komitetu. Znowu protestował
i też bezskutecznie.

Wkrótce otrzymał pismo, że zo-
stał przeniesiony ze stanowiska
kierownika działu gospodarki surow-
cowej i kontraktacji, które objął
po skończeniu studiów, na etat
kierownika wydziału produkujące-
go papier, tak zwaną Papiernię II.
Ta zabytkowa część wytwórni na-
dawała się najbardziej do kręcenia
filmów o życiu robotników w XIX
wieku. Nowy kierownik skierował
niebawem do dyrekcji siedemnaś-
cie wniosków, których realizacja
powinna uczynić pracę w papierni
w miarę normalną.

Po dwóch miesiącach wezwala go
dyrekcja. Słuchajcie, inżynierze,
powiedziała, wykazaliście się inic-
jatywą, talentem, organizatorskim
oraz dużym zaangażowaniem; po-
kazaliście, że można na was liczyć,
toteż myśmy tu kolektywnie uzna-
li, że tylko wy możecie uzdrowić
sytuację w wydziale transportu ko-
lejowego. Zgadza się?

Wydział ten, zwany stacją Wschód,
odległy od zakładu półtora kilomet-
ra, otwarty, nie sprzyjający utrzy-
maniu dyscypliny, cieszył się jak
najgorszą sławą. Komu by się chcia-
ło udowodnić niekompetencję or-
ganizacyjną, wystarczyłoby wysłać
go do kierowania tą placówką.

Wjechali na ambicję, podparli
politycznie, zgodził się. Wiedział, że
kierownikiem papierni i tak długo
by nie był. Poza tym niektóre wa-
dy nowego wydziału wydały mu
się zaletami. Z zakładem macierzy-

stym nie miało go łączyć nic oprócz
konta w banku i formalnego zwie-
rchnictwa.

Porządkował wydział. Bywało, że
pijani w czasie pracy wyskakiwali
przez okno z pierwszego piętra, gdy
dostali cynk, że kierownik się zbli-
ża, bo dla popijających w robocie
był bezwzględny. Jedyna kara —
dyscyplinarka. Przez to ma za-
miast dwustu — stu pięćdziesięciu
pracowników. Nazwali go „Krwawy
Zdzisio”.

Wiedział już, że swoją życiową
sprawę przegrał. Wiedział, że nie
on jeden. Słyszał o zdolnych racjo-
nalizatorach i wynalazcach, którzy
po serii niepowodzeń z wdrażaniem
swoich pomysłów dawali sobie z
nimi spokój i brali się za pracę u
prywatniarza albo samodzielnego in-
teresa, a wreszcie szli na atrakcyjny
kontrakt zagraniczny.

Ale energia umysłu ma dziw-
ną własność. Jest jak gaz,
który sam się rozpręża; jak
woda, której ciągle przybywa. Je-
śli zatkać jej ujście, znajdzie sobie
inne, bo taka jest jej natura.

Kiedys żonę bolała niesamowicie
głowa. Nie pomogły jej tabletki ni
kawa. Człowiek bezradny wobec
bólów popada w niemą rozpacz. U-
siadła w kącie i zapłakała. Mąż
wtedy spróbował metody, o któ-
rej było już w Polsce głośno. Spo-
sobem podpatrzonym w telewizji
ulożył dłoń nad żoną głową i
potrzymał je chwilę. O dziwo, ból
ustąpił.

Innym razem pojechał do Krako-
wa w sprawach służbowych i tam,
w biurze konstrukcyjnym, spotkał
paru gości zajętych wahadłkiem.
Spytał: co, nie śmieje się pan z
nas? Nie śmiał się. Zaciekawilo go to.

Po powrocie do domu przeczytał
w miejscowej prasie, że w jego
mieście powstał klub radiesteto-
w. Skontaktował się z nim i przyje-
ł go. Zaczął zgłębiać nową dla niego
dziedzinę wiedzy. Tym razem ma-
szynka do powtórek zadziałała pra-
widłowo. Okazało się, że ma wy-
jątkowe zdolności, o czym dotąd
nie wiedział. Szybko opanował pod-
stawy i przeszedł do zagadnień
bardziej skomplikowanych. Dowie-
dział się, że Towarzystwo Bioceno-
tyczne organizuje kurs dla bioener-
goterapeutów. Zgłosił się, choć za-
jęcia już były rozpoczęte. Potem
był egzamin. Otrzymał weryfikację
jako jeden z sześćdziesięciu trzech
energoterapeutów w kraju.

Zainteresował się medycyną i
farmakologią. Kupił wiele książek
z tych dziedzin. Poznawał anatomi-
ę i fizjologię. Zdobył książki o
medycynach Wschodu. Uczył się.
Do południa był kierownikiem
stacji, po południu bioterapeutą. Po-
czeli do niego przychodzić ludzie z
dolegliwościami. Nauczył się szyb-
ko je wykrywać i usuwać. Cza-
mi jego samego zaskakiwały rezul-
taty wykonywanych zabiegów. Le-
czył wady kręgosłupa i organy we-
wnętrzne, bóle głowy i choroby ko-
biec. Trzy pary małżeńskie twier-
dzą, że jego zabiegom zawdzięczają
przelamanie bezpłodności i poczę-
cie dziecka. Kiedys zgłosiła się do
niego kobieta ze stwardnieniem
piersi i bez nadziei na jej uratowa-
nie. Jego bioenergia sprawiła, że
wrzód pękł, a z piersi wypłynęła
szklanka ropy. Wykonał 1500 za-
biegów; nikt się dotąd nie skarżył.
Ukończył kurs masażu leczniczego.
Jest to zabezpieczenie na wypadek
pomówienia o niedozwolone prak-
tyki. Pragnie się zarejestrować jako
masażysta.

Aby móc pomagać innym, sam
musiał zyskać spokój wewnętrzny.
Osiągnął go. Jest zrównoważony,
trudno wprowadzić go w irytację. Tam-
te sprawy z korą, celulozą, garbni-
kami wydają mu się dziś bardzo
odległe i mało ważne. Ma z dzie-
sięć różnych wahadelek i kozetkę
do zabiegów.

Powiedział: „Niech się pan od-
wróci”. Trzymając wahadełko w
prawej dłoni — lewą przesunął po
kręgosłupie. Potem przyłożył dłoń
do pleców i natychmiast w tym
miejscu odczuło się gorąco. Po
chwilę powiedział: „Niech pan usią-
dzie i położy ręce na karku”. Na-
stępnie założył nelsona, szarpnął i
w kręgosłupie chrupnęło. Wyjaśnił:
„Jeden z kręgów zajął teraz prawid-
łową pozycję”. Od tego momentu sie-
dził się prosto i stoi bez zmęczenia.

W swoim pokoju powiesił podo-
biznę Jezusa, odtworzoną przez
komputer na podstawie danych z
Całunu Turyńskiego. Twierdzi, że
w miejscu, w którym Hindusi u-
mieszczają „trzecie oko”, wyczuwa
niezwykle silne promieniowanie.

spięcia

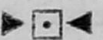


9
KONTAKTY
1986-06-22

Zarząd Wojewódzkiej Spółdzielni
Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży
podjął decyzję o likwidacji najlep-
szego sklepu w branży zaopatrzenia
ogrodnictwa, ponieważ „stwarzał
niezdrową konkurencję dla innego
sklepu”. W innym sklepie kierow-
niczką jest żona pasierba prezesa. Ot,
uzdrowiciel.



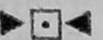
Mimo olbrzymiej poprawy wa-
runków ochrony zdrowia w Łom-
ży — po oddaniu do użytku świet-
nych i przestrzennych przychodni
przy Szosie Zambrowskiej oraz przy
Moniuszki — przed większością ga-
binetów nadal nie ma kolejki.
Wynika to z niedostatków w obsa-
dzie „białego personelu”. Jedno-
cześnie jednak i lekarze, i pielę-
gniarki stawać muszą co miesiąc
dwa dni w kolejkach, oddzielnie po
wypłatę i kartki zaopatrzenia.
Jest nadzieja, że dzięki temu nie o-
derwa się od mas.



Stawiana do pewnego czasu za
przykład złej roboty Okręgowa Spół-
dzielnia Mleczarska w Kolnie popi-
sała się znowu: w chwili, gdy za-
czął się szczyt skupu mleka, na trzy
tygodnie „trzeba było” unieruchomić
kocioł w kotłowni, ponieważ nikt
wcześniej nie pomyślał, że przed
mlecznym sezonem należy go wy-
remontować. Efekt: proskownia mu-
siała obniżyć produkcję z 8 do 3
ton (strata), zaś nadwyżkę mleka
trzeba było wykorzystać na kazeinę.
Gwałtowny wzrost przerobu w ka-
zeiniarni, spowodował natychmiast
spadek jakości kazeiny, z klasy I do
III. Prezes Spółdzielni, będący jed-
nocześnie prezesem Wojewódzkiego
Związku Spółdzielni Mleczarskich,
bywa w swej firmie kilkanaście mi-
nut co kilkanaście dni. Tak to jest,
gdy koń pana tuczy.



Zakład Budownictwa Wiejskiego
w Nowogrodzie zamówił swego cza-
su 1000 ton cementu. Otrzymał po-
twierdzenie na 100, które niebawem
dotarły wagonami (luzem) do Białe-
gostoku. Tu jednak ślad po nim za-
ginął. Znak szczególny: towar legal-
nie niemal nie do zdobycia.



W Łomży znowu odżywa problem
„skup butelek a sprawa polska”.
Sklepy coraz częściej przyjmują pu-
ste pod warunkiem wymiany na
pełne. Drastycznym przykładem jest
pawilon spożywczy przy ul. Marii
Curie-Skłodowskiej. W razie opo-
ru klienta pada sakramentalny ar-
gument „Takie jest zarządzenie”. Czy
zrządzenie?



Ule już napisano o marnej jakości towarów produkowanych w naszym kraju, że każde słowo więcej to czyste marnotrawstwo atamentu i papieru. Tym większe zresztą, im mniej ono znaczy i mniejszy ma wpływ na produkt finalny tysięcy producentów, którzy kładą łagę na lament podnoszony przez środki masowego przekazu, a nawet, zaczynają z podniesionym czołem stawiać opór dziennikarskim malkontentom. Czy to nie jeden z dyrektorów Fabryki Samochodów Matolitrażowych oświadczył niedawno publicznie, w programie telewizyjnym, że produkują oni samochody złe, a będą robić jeszcze gorsze? Po takim oświadczeniu przemysłowego menadżera, które nie pociągnęło za sobą natychmiastowego wylania tego człowieka z zajmowanego stanowiska i w ogóle z pracy, należałoby właściwie złamać długopis, zaś maszynę do pisania oddać na złom. Jednak nie zrobię tego, bo długopis mam czeski, a maszynę niemiecką i niechaj chociaż moje dzieci popatrzą sobie w przyszłości na przedmioty owe dziwne, które po jednorazowym użytku nie wymagają natychmiastowej reparaacji lub zgola nadają się już tylko do wyrzucenia.

Tak tedy, mając jeszcze tę maszynę i ten długopis, zasiadam do opisanie krótkiej historii wziętej z życia mojego przyjaciela.

Otóż wariat ten zaczął swego czasu budować sobie dom, dzięki czemu dzisiaj, po latach bez mała sied-

miu, to już tylko cień dawnego człowieka. Trzeba jednak oddać jego ceniom honory, albowiem dom już prawie stoi, a właściciel nie siedzi, choć prawda jest taka, że każdego, który aktualnie ma coś z prywatną budową d. czynienia, można śmiało zamknąć na kilka lat do więzienia. Przecież, na dobrą sprawę, nie ma u nas rynku materiałów budowlanych i mając nawet przydział w kieszeni, wszystko, od cementu po papę, trzeba sobie zatapiać mniej lub bardziej na lewo.

Wczelako nie o tym pisać dzisiaj chciałem, tylko o całkiem innym problemie.

Oto jakiś miesiąc temu przyjaciel mój znajdował się na etapie wstawiania okien, nietypowych

zębami. Już w trakcie przykręcania oliwek do okien połowa z nich rozpadła się, drugą zaś połowę diabli wzięli po kilku próbach zamknięciach. Pozostał jeden egzemplarz, widocznie jakiś mocniejszy. Przyjaciel dał swojej córce do zabawy i trzyletnia Beata polamała ten cud techniki naszej w przeciągu mniej więcej kwadransa.

Tyle faktów, a teraz prozę refleksji. Otóż wydaje się całkowicie niemożliwe, aby producent nie wiedział, co produkuje. Nawet najpobłażliwsza kontrola techniczna, składająca się z półślepych i półgluchych idiotów, musiałaby wiedzieć, że to nie są klamki żadne, tylko atrapy klamkopodobne. Moż-

trygujących pytań wypływających z tej klamkowej afery. Jak to stało, że tylu ludzi naraz utraciło godność człowieczą, trwale przeciętą związaną z etosem solidnej pracy? Jakie mechanizmy tutaj zadziały? Co doprowadziło do niebywałego wprost degenerowania pracowników społecznej? I pytanie jeszcze jedno, tylko z pozoru mniej ważne: jak mianowicie w ogóle można pracować, skoro się wie, że wykonujemy na pracu psu na buty nie jest nawet przydatna?

Takie, i im podobne, głupie pytania jeszcze do wczoraj nurtowały mojego przyjaciela. Dzisiaj ma on już całkiem inne zmartwienie. Przekroczywszy etap okien zbliżył się do pieca, którego wszakże żaden zdm nie chce mu postawić. Zakupił był on bowiem kafele w gwarantowanym gatunku pierwszym, różniące się jednak od siebie pod względem wszystkich trzech wymiarów przestrzennych. Różnice te dochodzą do centymetra i więcej, a że kafele pochodzą z jednej kaflarni, więc pytanie, jakie sobie teraz mój przyjaciel zadaje, jest tylko jedno: jakim cudem, korzystając z tej samej formy, można robić kafele różniące się wymiarami? Nie sądzę jednak, aby mógł się długo nad tym zastanawiać. Jego budowa siłą rozpędu wracać będzie w nowe etapy, na których będą go czekały całkiem inne, choć w gruncie rzeczy także same problemy.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI

BYLE JAKOŚĆ?

zresztą, do których zakupił czterdzieści metalowych klamek zwanych potocznie oliwkami. Jest bowiem zdumiewające, że przy ogólnym braku artykułów podstawowych, nie brakuje u nas różnych dupereli. Ale wracam do rzeczy. Otóż urządzenie to składa się z aluminiowej klameczki, paska metalu z wywierconymi otworami, który przykręca się do okna, oraz języczka przymocowanego nitami do tego paska i tej klameczki. Nit, trzymający w kupie całą tę konstrukcję, winien być sporzadzony z twardej stali, jest natomiast ze stopu tak miękkiego, że (bez przesady) można go przegryźć

na zatem zaryzykować twierdzenie, iż fabrykant świadomie wypuścił na rynek przedmiot nie nadający się do użytku. Nie chodzi tu bowiem o jakieś pojedyncze, gorsze egzemplarze, ale o całą wyprodukowaną masę towaru. Jak więc nazwać takie postępowanie, czy to tylko brakorobstwo, t. ko bylejakosć? Ocena moralna takiego czynu wydaje się prosta; ci ludzie, cała ich masa, bo oprócz kierownictwa fabryki także i robotnicy wytwarzający bubel, pozabawieni są elementarnego poczucia uczciwości i wstydu. I właściwie można by już skończyć na tym stwierdzeniu, gdyby nie kilka in-

LISTY ZZA RZEKI

ciastka z łupieżem

HENRYK GALA

Jest koniec maja i już kwitną akacje. Zwykle następowało to w czerwcu, a przedłużające się tegoroczne chłody wiosenne powinny nawet porę tę opóźnić. Stało się jednak inaczej. Dwa tygodnie iscie lipcowego ciepła sprawiły, że przyroda wyprzedziła kalendarz. Czy wcześniejsze kwitnienie akacji oznacza, że czerwiec będzie zimny i mokry, nie sprzyjający zapylaniu kwiatów? Czy majowe upały uprzedzały o podobnych czerwcowych anomaliiach (których nie jestem pewien, mogę przewidywać), czy też na odwrót — po wystąpieniu gorąca większego od normy między 130 a 150 dniem roku zostanie ono „odebrane” w ciągu kilkunastu następnych dni?

Zadaje sobie te pytania nie dlatego, abym chciał zostać przepowiadaczem pogody (choć wśród najbliższych sąsiadów mam opinię znającego się na pogodzie, co jednak jest rezultatem zwykłej logicznej analizy informacji meteorologicznych i obserwacji stanu pogody, nie wykraczającej poza amatorskie zainteresowania), ale dręczy mnie myśl o zachwianiu równowagi w przyrodzie. Majowe skwary i czerwcowe przymrozki mieszczą się zapewne w jej granicach, choć wiele obiektów i procesów naturalnych narażają na sytuację zagrożenia, niekiedy ostatecznego. Ma ono znaczenie, czy może je mieć, dla pojedynczego osobnika, jednego lub kilku pokoleń, ale dla samej przyrody, natury, dla zjawiska życia — nie jest zdarzeniem decydującym. Mieści się w mikroskali ewolucyjnej zmienności na naszej planecie, bez jakichkolwiek skutków dla biegu „wahadła” kosmosu.

Gdyby jednak sytuacja: gorący maj — mroźny czerwiec powtarzała się bardzo długo lub nasilała ekstremalnie, pewnie wpłynęłaby lokalnie na zakres mikroskali zmienności (rezygnując z określenia „ewolucja”, gdyż ma ono zbyt docelowe zabarwienie semantyczne, white do naszych głów przez prymitywnych jej głosicieli; podobnie jest z terminem „rozwój”, który rozumie się najczęściej jako przekształcanie czegośkolwiek w formy lepsze, doskonalsze, gdy tymczasem rozwój może prowadzić także do degeneracji, zaniku lub służąc utrzymaniu stanu stałego). Otóż intrygują mnie te kwestie, bowiem wiadomo, że my, ludzie, zarówno jako gatunek, jak i cywilizacja, jesteśmy lokatorami takiego właśnie lokalnego „zakamarka” natury różniącymi się jednak od wszystkich pozostałych współlo-

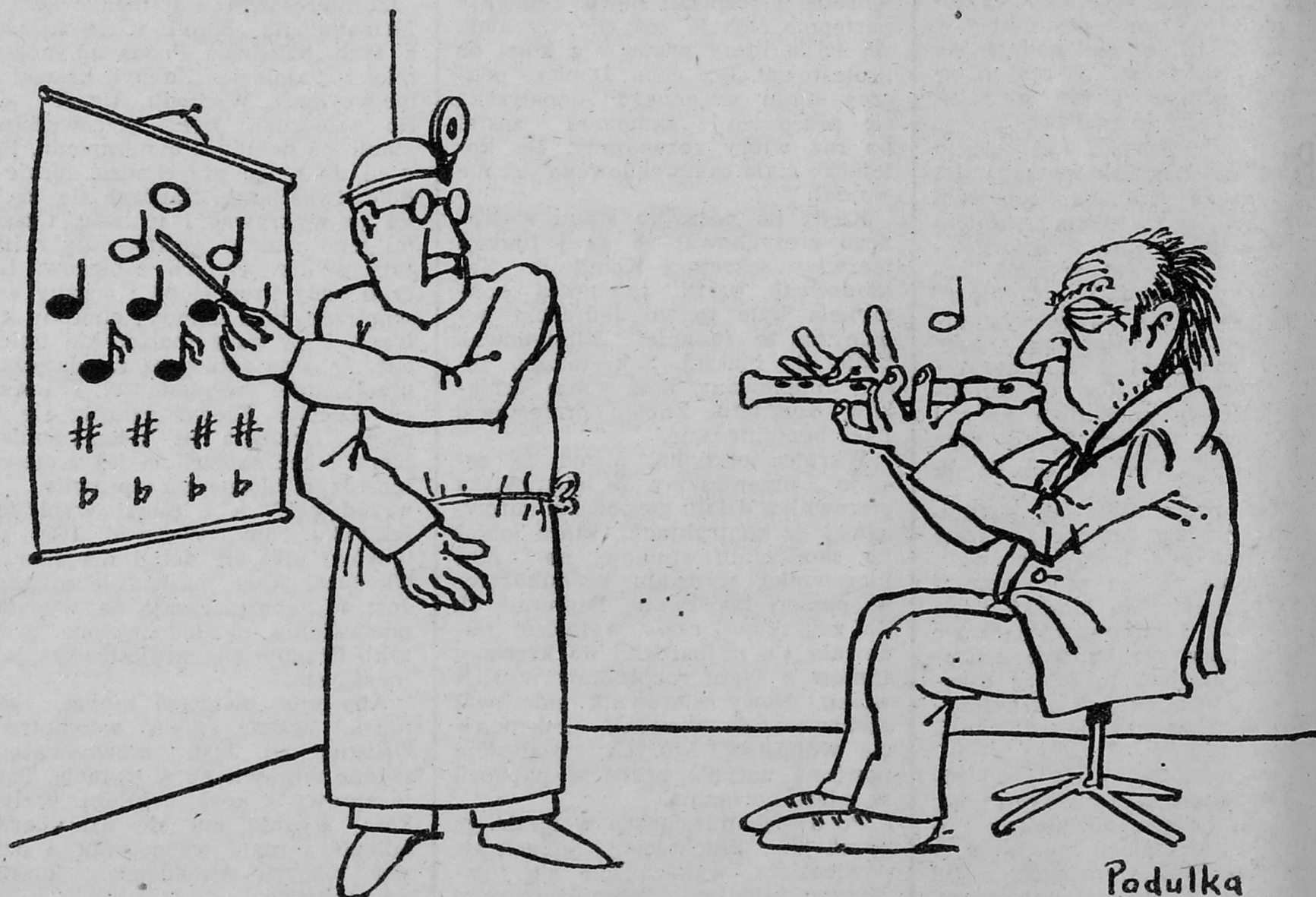
katorów (biosfera) i głównych lokatorów (większość pierwiastków i ich połączeń, powszechnych w ga-

laktęce) tym, że wywieramy coraz większy wpływ na nasze bezpośrednie otoczenie, nasz kosmiczny kącik. Oddziałujemy nań podobnie jak wszelkie anomalie, jak palący upałami maj i mroźny zimnem czerwiec. Ta działalność musi się jakoś objawiać. Wiemy nawet, jak.

będziemy mieli świadomość nieuchronności niektórych zmian, niekorzystnych, najgorszych nawet, że pewne procesy zahamujemy, a inne zjawiska zdolamy uprzedzić, minimalizując ich skutki. Te pierwsze to, na przykład, rosnąca liczba osobników niepełnosprawnych w społeczeństwie, drugie to likwidacja „brudnych” technologii przemysłowych, trzecie — prewencja wobec homogennych katastrof (nie tylko nuklearnych) poprzez nowy ład w polityce światowej.

Aby być lepiej rozumianym, posłużę się przykładem narkomanii. Dość powszechne panuje oburzenie na zakaz indywidualnych upraw maku — Co mnie obchodzi kilkadziesiąt tysięcy wykołujeńców —

podejmowały w przeszłości walkę z alkoholizmem, pouczają jedynie, że jest to zmaganie bardzo trudne i długotrwałe. W obu przypadkach jednak, poza staraniami o usunięcie przyczyn materialnych, bardzo ważną rolę odgrywa zmiana świadomości, a więc także we wszystkim, co ją formuje. I każda szansa wychwycenia objawów, zwiastujących sytuację graniczną anomalii, ma ogromne znaczenie. Sądzę, że taki moment istnieje w sprawie narkomanów, ale nie potrafię zinterpretować wczesnego tej wiosny kwitnienia akacji. Będę jednak przyglądał się jej, zostawiając w odurzeniu słodkim zapachem trochę miejsca na podejrliwość.



Podulka

U mnie w Drozdowie, przy sprzyjających warunkach, śmierdzi ostrołęcką celulozą, w Szwecji padają kwaśne erefenowskie deszcze, w najbliższej okolicy Czernobyla trzeba zebrać wierzchnią warstwę ziemi i zamknąć ją w „grobowcu” z betonu.

I to wszystko, obok odwiecznego ekologicznego tła, stanowi nasze środowisko. Żyjemy w nim, musimy w nim żyć, przystosowując się i chroniąc przed nim. Tylko czy proporcje tempa wywoływanych przez nas anomalii do możliwości adaptacyjnych środowiska i nas samych oraz wielkości środków ochronnych dają jakkolwiek nadzieję na przetrwanie? Tak. Pod warunkiem, że

usiłowałem ostatnio od pewnej pani — którzy mają ochotę na robenie sobie „kompotów” ze słomy mako-wej, skoro miliony ludzi będą musiały obejść się smakiem z braku tradycyjnych makowników. Lepiej, by rząd zabrał się za alkoholików. — To właśnie przykład braku wyobraźni, umiejętności myślenia. Znamy przedmioty, tkwiący w środku makowego piekła, widzą, i głoszą, że jest jeszcze możliwe opamiętanie i zmniejszenie liczby zarażonych narkomanią przez odcięcie im dostępu do słomy makowej. Tu zachowanie równowagi jest znaczne, ale możliwe do skorygowania. Nie jest to możliwe w przypadku alkoholu. Przykłady państw, które

Zawsze też pytam skąd, z którego sklepu pochodzą ciastka, którymi bywam częstowany. Jeśli z tzw. delikatesów w Łomży, odsuwam najapetyczniejszego ptysia. W tej handlarni bowiem cukiernicze pyszności ułożone są na ladzie, wzdłuż której stoi zwykłe kolejkę. Ludzie opierają się o skrzynki (nie najczystsze i rękawy, i plastikowe pojemniki), pochylają nad nimi, potrząsają włosami. Łupież jest równie biały jak cukier puder. Ale o tym wiem tylko ja i czytający mój list. Ale czy z tej zmienionej świadomości wyniknie jakiś powszechny pożytek? Powinien. Przynajmniej na jakiś czas.

Rys. Andrzeja Podulki



Teatr amatorski głównie powinien uczyć kultury słowa; jeśli z estrady padają wyrazy archaiczne, niechlujnie (pociechy „nie kładź”, nie kiwaj „głowo”, to się nie luda”), całą pracę z zespołem można uznać za nieporozumienie.

Drugą zasadą tej pracy musi być dobry gust, wyrażający się w doborze repertuaru (dopasowanego do wieku wykonawców i nie opartego na tzw. częstochowskich rymach), scenografii i kostiumach oraz środków ekspresji artystów. Tymczasem na tegorocznym Wojewódzkim Przeglądzie Teatrów Amatorskich w Grądach Wonięcku przesunęła się przed oczami zdumionych widzów galeria wymyślnie przebranych postaci (głównie w chustki z frędzlami), ilustrowanych każdą głoszoną kwestię rękami na tle koszmarnych malowideł i tandentnych rekwizytów. W takim zestawieniu genialnie wypadły naturalna powściągliwość gestów i umowność dekoracji; ta ostatnia w przypadku przedstawienia grupy z Bogut nie tylko zgrabnie utrzymywała ciągłość akcji, ale przede wszystkim nie konkurowała z prostotą strojów i gry aktorów.

Grzechem głównym wielu — nieestety — zespołów była nieznajomość ról, i to tak dokumentna, że wykonawcy nie spuszczali oczu z zakulisowych suflerów, czyli grali bokiem do widowni. Taka odwaga cywilna instruktorów graniczy z desperacją lub szaleństwem, a przed dyskwalifikacją tych żalosnych przedstawień uratował je talent niektórych wykonawców lub trud włożony w scenografię i kostiumy. Tak np. widowisko z Chlebiotek „utrzymał” swoją rolę Zbigniew Olesiński (Jasko), natomiast rajgrodzkie „Skrzaty”, które się najbardziej spęsały, ponieważ zespół w komplecie nie umiał tekstów, całą „parę” włożyły w scenografię, stroje i... makijaż. Nawet żabim oczom nie darowały!

Chyba żadnemu z dziecięcych przedstawień nie zabrakło koronkowych chustek. Modę tę należałoby już śmiało nazwać epidemią. Wystrzyżono się w nie wszystkie królowny, postarały się o ten nowy atrybut dostojności babcię; niestety, zabrakło im gotówki na równie wytworne obuwie, przeto dreptały w tenisówkach, co bawilo tak samo,

takie uważam „Kota w butach” z Wizny i „Wielką karierę” z Zambrowa. Walorem najważniejszym pierwszego z nich — poza talentami wykonawców — jest pastiszowość. I w reżyserskim zamiśle prowadzącej grupę nauczycielki, Anny Bochenek, i w samej realizacji scenicznego było założenie: bawmy się i bawmy innych, co w pełni udało

czytelny i prosty pomysł scenograficzny oraz dopracowanie inscenizacyjne całości rekompensują w pełni nieliczne mizernizmy.

Propozycje grup młodzieżowych — z marianowskiego Zespołu Szkół Rolniczych i międzyszkolnej przy WDK w Łomży — z pewnością nie kwalifikują się do tego Przeglądu, dlatego jury nie stopniowało nagród, ponieważ byłoby to przymierzaniem gruszek do jabłka. Gdyby odbywał się w Łomżyński festiwal teatrów młodzieżowych, te dwie grupy z pewnością zajmowałyby na nim wysokie miejsca, ponieważ prezentują bardzo przyzwoity poziom.

Chłopcy z Marianowa porwali się dość ryzykownie na Mroźka, który tylko z pozoru jest scenicznym samograjem. Kunsztu aktorskiego siłą rzeczy im brakło, ale ze zrozumieniem i umiarem w gestach wygrali wszystkie niuanse i pointy, jakie w sytuacjach i słowach zawiera jednoaktówka „Na pełnym morzu”. Duża w tym zasługa ich opiekunki, Lucyny Porowskiej.

Grupa międzyszkolna z Łomży pod kierunkiem Anny Latos i Małgorzaty Sawickiej przygotowała widowisko ruchowe, oparte na kilku pomysłach sytuacyjnych, połączonych wspólną ideą-przesłaniem. Zbyt monotonne w rytmie i nieodkrywcze w sferze intelektualnej, stanowi przecież interesującą i ambitną kontynuację dokonań teatrów ruchu. Nie jest to sztuka prosta ani łatwo przyswajalna; tym większy należy się realizatorom spektaklu podziw, że się jej podjęli. Szkoda tylko, że — podobnie jak chłopcy z Marianowa — nie mają z kim stawać w szranki. A przecież i przeżycie wówczas byłoby znaczniejsze, i większa satysfakcja z wygranej.

STEFANIA HENCZEŁOWA

Wojewódzki Przegląd Teatrów Amatorskich, Grądy-Wonięcko, 27-28 maja 1986 r.

rycerz



w trampkach

jak rycerz w kompletnej zbroi i... trampkach.

Można tak wyciągać różne śmieszności uczestników Przeglądu w nieskończoność, większą korzyść jednak ludziom parającym się teatrem amatorskim przyniesie krótkie omówienie przedstawień dobrych, a za

się im wykonać. Zambrowski „Esabamek” natomiast i Irena Żuryńska postawili na satyrę, a śmieją się z nas, czyli z prasy. Robią to pomysłowo i z wdziękiem. Wprawdzie przedstawienie nie jest równe (wybijają się w nim szczególnie różne rodzaje sceny), ale zrozumienie intencji przez wykonawców, bardzo

11
KONTAKT
1986-06-22

prezentacja



— No tak — powiedział — oczywiście.
Myślał chyba, tak jak i ja, że te ustępstwa nie będą wzajemne, lecz wyłącznie z mojej strony.
— Zdaje sobie doskonale sprawę, że Anna ma zawsze rację, rozumiesz? — powiedziałam. — Jej życie jest o wiele bardziej udane niż nasze, ma o wiele więcej sensu...
Ojciec zrobił mimowolny ruch, jakby chciał zaprotestować, ale nie zwróciłam na to uwagi.
— Za miesiąc czy dwa przyswoję sobie całkowicie poglądy Anny. Nie będzie już między nami głupich sprzeczek. Trzeba mieć tylko trochę cierpliwości.
Patrzył na mnie, wyraźnie zdezorientowany i przerażony. Tracił kompania i powiernika swoich przyszłych wybryków, tracił też w pewnym sensie jakąś przeszłość.
— Nie trzeba w nim przesadzać — powiedział słabo. — Przyznaję, że prowadziliśmy tryb życia nieodpowiedni może dla twojego wieku, ale to nie było przecież życie głupie czy nieszcześliwe. Nie, nie. W gruncie rzeczy nie byliśmy w ciągu tych dwóch lat... hm... ani smutni, ani wykołeni. Nie trzeba się wprost w ten sposób wyrzekać, tylko dlatego, że Anna ma odmienny pogląd na sprawy.
— Nie trzeba się wyrzekać, ale trzeba zrezygnować — powiedziałam z przekonaniem.
— Niewątpliwie — stwierdził smutno i zeszliśmy na dół.
Bez najmniejszego zakłopotania przeprosiłam Annę. Powiedziała mi, że to niepotrzebne i że powodem naszej sprzeczki był zapewne upał. Byłam obojętna i wesoła.
Tak jak umówiliśmy się, spotkałam Cyryla w łasku. Powiedziałam mu, co należy zrobić. Słuchał z podziwem pomieszany z lekceważeniem. Potem objął mnie, ale było już późno i musiałam się rozstać. Jeżeli szukał sposobu, aby mnie zatrzymać, to go znalazł. Przytulił mnie do siebie, całował mnie w policzki, a ja... hm... nie mogłam zapomnieć tego wieczoru, by musiał mnie na chwilę nie opuścić. Bo noc bez niego, bez jego delikatności i doświadczenia, bez jego gwałtownej namietności i czułych pieszczot będzie się dłużyła w nieskończoność.

6

Nazajutrz rano wyciągnęłam ojca na spacer. Rozmawialiśmy wesoło o rzeczach błahych. Gdy wracaliśmy do domu, zaproponowałam, aby pójść przez sosnowy las. Było dokładnie wpół do jedenastej, byłam punktualna. Ojciec szedł przede mną wąską drogą, pełną ciernistych krzaków i odgarniał je, aby sobie nie podrapała nóg. Gdy przystanął, zrozumiałam, że ich zobaczył Cyryl i Eliza leżeli uspieni na sosnowym igliwiu, tworząc sielankowy obraz pełnego szczęścia. Co prawda to ja sama dałam im dokładne wskazówki, ale gdy zobaczyłam ich tak leżących obok siebie, poczułam ból w sercu. Czyż miłość Eliza do ojca i miłość Cyryla do mnie mogła odmienić fakt, że byli oboje jednakowo piękni i młodzi, i tak blisko siebie... Zerknęłam na ojca. Stał bez ruchu, błądy nie spuszczał oka z tej pary. Wzięłam go za rękę.

Wyszła, a ja siedziałam dalej, owinięta w ręczniki, jak skamieniała. Nie rozumiałam, dlaczego Anna nazwała to „klamstwem”. Przecież mówiłam o tej rozprawie tylko dlatego, żeby jej sprawić przyjemność, a ona nagle miażdżyła mnie swoją pogardą. Przywykłam już do jej nowego stosunku do mnie i ten zimny, upokarzający sposób, w jaki okazała mi lekceważenie, wzbudził we mnie wściekłość. Zrzuciłam z siebie ręczniki, włożyłam spodnie i starą bluzkę i wybiegłam. Upał był nie do zniesienia, ale mimo to biegłam, gnana wściekłością tym większą, że wcale nie byłam pewna, czy się jej nie wstydzę. Dobiegłam do willi Cyryla i zdyszana zatrzymałam się na progu. W popołudniowym słońcu domy wydawały się dziwnie dalekie i milczące, jakby strzegły swoich tajemnic. Weszłam na górę, do pokoju Cyryla, pokazał mi go, gdy byliśmy z wizytą u jego matki. Otworzył drzwi: spał, wyciągnięty w poprzek łóżka, z głową opartą na ramieniu. Przez chwilę patrzyłam na niego. Po raz pierwszy wydał mi się taki rozczulająco bezbronny. Zawolałam go cichutko. Otworzył oczy i ujrawszy mnie usiadł.

— To ty? Skąd się tu wzięłaś?
Dałam mu znak ręką, żeby nie mówił tak głośno. Gdyby jego matka przyszła i zastała mnie u niego w pokoju, mogłaby pomyśleć... Zresztą kto by nie pomyślał!... Ogarnęło mnie nagle przerażenie i zawróciłam do drzwi.

— Dokąd idziesz?! — krzyknął Cyryl. — Wróć... Cecylko!
Schwytał mnie za ramię i śmiejąc się przytrzymał. Odwróciłam się i spojrzałam na niego. Zbladł. Ja już chyba byłam błąda, bo puścił moją rękę. Ale zaraz objął mnie i przycisnął do siebie. „To musiało nadejść, to musiało nadejść” — tłukło mi się po głowie. A potem... odwieczny krag miłosnych wzruszeń: strach połączony z pragnieniem, czułość i namietność, i ta triumfująca, poprzedzona ostrym bólem rozkosz. Miałam szczęście, a Cyryl konieczną w tej sytuacji delikatność, aby zasnąć już tego pierwszego dnia.

Zostałam u niego godzinę, jak ogłuszona. Wszystko było takie zadziwiające. Zawsze słyszałam, że miłość jest rzeczą łatwą; sama mówiłam o niej bez ogródek, z nieświadomością właściwą mojemu wiekowi, a teraz wydawało mi się, że nigdy już nie potrafię wyrazić się o niej brutalnie i obojętnie. Cyryl, leżąc obok mnie, mówił, że chce się ze mną ożenić i mieć mnie przy sobie całe życie. Moje milczenie zaniepokoiło go, podniosłam się, popatrzyłam na niego i zawołałam cichutko: — Mój kochanku!

Zbliżył swoją twarz do mojej. Przycisnęłam usta do jego szyi, w miejscu gdzie ciągle jeszcze żywo pulsowała krew, i wyszeptalam: — Mój kochany Cyrylu, mój kochany!

Nie wiem, czy to, co czułam dla niego wtedy, to była miłość — nigdy nie byłam zbyt stała i nie zależało mi na tym, aby uważać się za inną niż jestem — ale w tej chwili kochałam go bardziej niż siebie samą. Dałabym życie za niego. Gdy odchodziłam, zapytał mnie, czy mam do niego żal. To mnie rozśmieszyło. Żal za to szczęście, które mi dał!

Wolnym krokiem, wyczerpana i ociężała, wróciłam przez las do domu. Prosiłam Cyryla, aby mnie nie odprowadzał. To by było zbyt niebezpieczne. Obawiałam się, że na mojej twarzy w podkrążonych oczach w nabrzmiałych wargach i w drżeniu całego ciała można będzie wyczytać ślady niedawnej rozkoszy. Przed domem, na leżaku,

Francoise Sagan — „Witaj smutku” — (10)



Niewiele jest teraz śpiewających dam, czyli piosenkarek, które potrafią utrzymać swój styl, śpiewać o czymś i być popularnymi. Nieczęsto się też zdarza, aby artystki tak starannie, jak Sade i Alf, przygotowywały się do koncertów i nagrań. Zwykle decyduje pogoń za sławą i pieniędzmi, muzyka — niestety — stanowi często tylko tło kariery, która w takich wypadkach szybko mija.

Chociaż dwu dam — Sade i Alison Moyet, zwanej Alf — zbyt wiele nie łączy: bo ani uroda, ani temperament, ani tzw. życiowe doświadczenia, to jednak piosenki, które śpiewają, zmuszają nawet przeciętnego słuchacza do chwili refleksji i zastanowienia.

Ciemnoskóra Sade, której życie i praca ciągle jeszcze okryte są mgiełką tajemnicy, należy obecnie do najpopularniejszych piosenkarek świata. Sade Adu, bo tak brzmi jej prawdziwe nazwisko, pochodzi z Afryki, jest córką Nigeryjczyka i Szkotki. Przez wiele lat mieszkała w Wielkiej Brytanii, gdzie otrzymała wszechstronne wykształcenie. Włada biegle kilkoma językami, studiowała muzykę klasyczną i współczesną. Całe życie jednak marzyła, by zostać projektantką mody. Zanim rozpoczęła karierę wokalną, była przez pewien czas modelką, ale zainteresowania muzyczne wzięły górę. Została najpierw solistką zespołu „Pride”, potem dzięki obrotom menadżerowi weszła bardzo szybko do światowego show-businesu, debiutując płytą „Diamond Life”, z której pochodzi m.in. popularna piosenka „Smooth Operator”. W roku ubiegłym ukazał się drugi krążek „Promise”, który pobili wszelkie rekordy powodzenia. Swoje przeboje, jazzujące utwory o dużej urodzie melodyjnej, komponuje Sade wraz z muzykami ze swojej grupy.

Zupełnie inaczej przedstawia się kariera Alison Moyet, która swój start na estradzie świata rozpoczynała w Basildon koło Londynu. Wokalistka, obdarzona silnym głosem, stała się popularna dopiero wtedy, gdy Vince Clark, zniechęcony syntetycznym electro-popem „Depeche Mode”, stworzył duet „Yazoo” (gdzie połową była właśnie Alison), który błyskawicznie odniósł sukces, ła-

cząc zgrabnie tradycję z nowoczesną elektroniką. Niestety piosenki, które komponował Vince, a śpiewała Alison, były lekkie, łatwe i przyjemne, a wiadomo — te najszybciej ulatują z pamięci. Poza tym ciągle śpiewanie w rytm komputerów nie gwarantowało, by zespół mógł być popularny dość długo. Doszło więc do rozwiązania

stać o wiele lepiej opracowane, a tak się nie stało.

Po rozwiązaniu „Yazoo” Alison Moyet zdecydowała się na karierę solową i podpisała kontrakt z CBS. Po rocznej przerwie przypomniała o sobie singlem „Love Resurrection”. Kilka miesięcy potem ukazał się album zatytułowany „Alf”. Producent tej płyty: Steve Jolley i Tony

ry solowej. W planach zaś są nowe nagrania i nowe — mniej nadszede — interesujące płyty.

Alison Moyet, podobnie jak Sade, interesuje jazz, ale nie ten tradycyjny czy nowoczesny. Jedną z drugiej pociąga swing, który odkryto po raz kolejny i który zaczyna zdobywać sobie coraz więcej zwolenników, bowiem w powo-



Sade

dwie damy



Alison Moyet

„Yazoo”, a Alison powiedziała wtedy w jednym z wywiadów: „Zrobiliśmy parę bardzo istotnych rzeczy, lecz wypuściliśmy także parę prawdziwych buble. Z tego, co dobre, zawsze będę dumna — z piosenek jak „Only You” czy „Angone”. Ale brzmienie „Yazoo” pasowało tylko do pewnego rodzaju utworów, przede wszystkim do tych prostych. Były też piosenki, które mogłyby zo-

Swain, wykorzystując jej predyspozycje wokalne, skorzystali z receptury, która celując zdała egzamin w przypadku innego wykonawcy związanego z CBS, Paula Younga, a według której przyrządza się białą imitację murzyńskiego soulu. W kolejnym wywiadzie, tym razem udzielonym „New Musical Express”, Alison zapewniła, iż płyta ta była jedynie punktem wyjścia do kari-

wszelkich eksperymentów muzycznych, totalnego łomotu syntezatorów i elektroniki, może skierować współczesną muzykę rozrywkową na właściwe tory. Mniej nadzieje, że dwie damy, Sade i Alf, będą tymi pierwszymi, które wniosą coś świeżego i oryginalnego na muzyczny rynek, totalnie opanowany przez komputery i automatyczne perkusje.

siedziała Anna i czytała. Przygotowałam sobie szereg świetnych wykrętów na wytłumaczenie mojej nieobecności, ale Anna nie zapytała mnie o nic. Ona nie pytała nigdy. Siadłam więc obok niej w milczeniu, bo przypominałam sobie, żeśmy się niedawno posprzeczały. Nie poruszałam się, z półprzymkniętymi oczami wsłuchiwałam się w rytm mego oddechu i obserwowałam drżenie palców. Chwilami, na wspomnienie ciała Cyryla, na wspomnienie niektórych momentów tego popołudnia, krew odpływała mi z serca.

Wzięłam ze stołu papierosa i potarłam zapalnik o pudełko. Zgasła. Zapaliłam drugą ostrożnie, bo nie było wiatru, tylko drżała mi ręka. I ta zgasła, gdy przytknęłam ją do papierosa. Zaklepałam pod nosem i wyjęłam trzecią. I wtedy, nie wiem dlaczego, ta zapalniczka nabrała w moich oczach specjalnego znaczenia. Może dlatego, że Anna, wyrwana nagle ze swojej obojętności, patrzyła na mnie uważnie, bez uśmiechu. W tym momencie przestał istnieć czas i wszystko dookoła — istniała tylko ta zapalniczka, palce, w których ją trzymałam, szare pudełeczko i wzrok Anny. Serce zaczęło mi bić dziko i ciężko, zacisnęłam palce na zapalce, zapaliła się, lecz gdy pochyliłam ku niej szybkim ruchem twarz, zgasła w zetknięciu z papierosem. Upuściłam na ziemię pudełko i zamknęłam oczy. Czulałam na sobie ciężki, pytający wzrok Anny. Modliłam się w duchu, aby coś się stało, aby skończyło się to oczekiwanie. Poczułam ręce Anny unoszące moją twarz. Zacisnęłam powieki w strachu, że dojrzy moje spojrzenie i łzy. Płakałam, bo byłam zmęczona, niezręczna i szczęśliwa. I wtedy, jakby zrezygnowała ze wszystkich pytań, Anna ruchem kojącym, zapewniającym, że nie wie o niczym, pogładziła mnie po twarzy. Potem włożyła mi w usta zapalony papierosa i pogryzła się znów w swojej lekturze.

Nadałam temu jej gestowi symboliczny sens, próbowałam mu taki sens nadać. Ale dziś, gdy mi czasem zabraknie zapalek, odczuwam we mnie wspomnienie tej dziwnej chwili, moich gestów tak zupełnie nie wyrażających tego, co przeżywałam, ciężar spojrzenia Anny i ta pustka wokół mnie, ta ogromna pustka.

5

Epizod, o którym wspominałam, nie miał jednak pozostać bez następstw. Jak niektórzy ludzie bardzo powściągliwi w reakcjach i bardzo pewni siebie, Anna nie uznawała kompromisów. A jednak ta twarda ręka gładząca moją twarz, ten czuły gest był pewnym ustępstwem. Anna domyśliła się czegoś, mogła skłonić mnie do wyznania wszystkiego, ale w ostatniej chwili zwyciężyło w niej uczucie litości lub może obojętności. Gdyż opieka nade mną była dla niej równie uciążliwa, jak tolerowanie moich słabości. Jedynie poczucie obowiązku skłaniało ją do przyjęcia roli opiekunki i wychowawczyni, poślubiając ojca zobowiązała się tym samym do troski o mnie. Wolałabym, żeby jej wieczne niezadowolenie ze mnie, jeżeli mogę tak to nazwać, miało swoje źródło w jakimś bardziej powierzchownym uczuciu, ale w tym, że ją denerwowałam; szybciej by się wtedy do tego przyzwyczaiła. Przyzwyczajamy się łatwiej do czyichś wad, gdy nie czujemy się w obowiązku ich zwalczać. Za pół roku zmęczyłaby się mną i okazywałaby mi tylko coś w rodzaju życzliwej pobłażliwości, a właśnie tego byłoby mi trzeba. Ale to nie nastąpi. Anna

będzie się czuła za mnie odpowiedzialna i w pewnym sensie będzie odpowiedzialna, gdyż mój charakter nie był jeszcze zupełnie uformowany i w dodatku byłam uparta.

Była więc zła na siebie i dawała mi to odczuć. W parę dni później rozgorzała przy kolacji dyskusja, ciągle na temat tej nieznośnej nauki podczas wakacji. Zachowałam się niemal beczelnie, tak, że nawet ojciec się oburzył, i w końcu Anna zamknęła mnie na klucz w moim pokoju, nie wymawiając przy tym ani jednego głosielskiego słowa. Nie wiedziałam, że to zrobiła. Zachciało mi się pójść, podeszłam do drzwi i spróbowałam je otworzyć, ale drzwi nie ustąpiły i wtedy zrozumiałam, że są zamknięte na klucz. Nikt mnie jeszcze nigdy w życiu nie zamknął, ogarnęła mnie panika, prawdziwa panika. Podbiegłam do okna, ale nie było żadnej możliwości wydostania się tamtędy. Odwróciłam się, prawie oszalała ze strachu, i rzuciłam się na drzwi, rozbijając sobie boleśnie ramię. Z zacisniętymi zębami próbowałam pilnikiem wyłamać zamek. Nie chciałam krzyczeć, by mi otworzono. Stałam pośrodku pokoju, z pustymi rękami, nieruchomo, i starając się zebrać myśli czulałam, jak ogarnia mnie jakiś wielki spokój. Po raz pierwszy zetknęłam się z okrucieństwem; miałam uczucie, jakby jakaś obręcz zaciskała się coraz bardziej wokół mnie. Wyciągnęłam się na łóżku i ułożyłam dokładny plan zemsty. Moja wściekłość była nieproporcjonalna do przyczyny, która ją wywołała; wstawałam dwa czy trzy razy w ciągu popołudnia, żeby wyjść z pokoju, i ze zdziwieniem stwierdzałam, że drzwi są zamknięte.

O szóstej przyszedł ojciec, by mnie uwolnić. Podniosłam się machinalnie, gdy wszedł do pokoju. Patrzył na mnie bez słowa, a ja uśmiechałam się do niego, też machinalnie.

— Czy chcesz, żebyśmy porozmawiali? — spytał.

— O czym? — odpowiedziałam. — Ty tego nie znosisz i ja także. Ten rodzaj wyjaśnień, który do niczego nie prowadzi...

— To prawda — odetchnął z ulgą. — Musisz być miła dla Anny, cierpliwa.

Te słowa zdziwiły mnie: ja miałam być cierpliwa dla Anny... Ojciec odwracał zupełnie problem. W rzeczywistości uważał Annę za kobietę, którą narzucał swojej córce. A było przecież zupełnie przeciwnie. Nie należało tracić nadziei.

— Byłam bardzo nieprzyjemna — powiedziałam. — Przepraszam Annę.

— Czy... hm... czy jesteś szczęśliwa?

— Ależ tak — odparłam lekko. — A poza tym, jeśli będzie za dużo nieporozumień między Anną i mną, to trochę wcześniej wyjdę za mąż. To wszystko.

Wiedziałam, że moje słowa sprawią mu przykrość.

— Nie trzeba brać tego pod uwagę. Nie jesteś Królową Śnieżką... Łatwo przyszedłoby ci tak prędko mnie porzucić? Tylko dwa lata byliśmy razem...

Ta myśl była dla mnie równie bolesna jak dla niego. Widziałam już tę chwilę, gdy będę płakać na jego ramieniu i mówić o utracionym szczęściu i przesadnej wrażliwości. Ale nie chciałam się do tego przyznać.

— E, przesadzam mocno, wiesz. W gruncie rzeczy rozumiemy się z Anną doskonale. Przy wzajemnych ustępstwach...



Flamingi lubią żyć w dużych stadach, więc aby 11 przedstawicieli tego gatunku, sprowadzonym do ZOO w Sydney, samotność

nie doskwierała zbyt, pracownicy w różnych punktach ustawili 20 lustro — każde o wysokości 1,2 metra i szerokości 0,75.

JUGO ZDOBYWA ZACHÓD

Na Zachodzie najczęściej sprzedawanym samochodem z krajów socjalistycznych jest jugosłowiański „Jugo”. Szczególnie dużym popytem cieszy się „Jugo 55” na rynku amerykańskim. W ub.r. Jugosłowianie wyeksportowali za Atlantyk ponad 10 000 swoich maluchów (są one o połowę mniejsze od typowych amerykańskich „krajowników szos”), w bieżącym — 40 000 sztuk zostało już z góry sprzedanych. Zdobyły one amerykański rynek niską ceną: kosztują 3990 dolarów, czyli o tysiąc dolarów mniej niż najtańszy japoński model podobnego typu.

za dużo wody

100 dolarów zapłaci ten mieszkaniec Nowego Jorku, który zbyt hojnie będzie używał wody do mycia. Posiadacze pryszniców w łazienkach muszą instalować specjalny zawór, zmniejszający przepływ wody o jedną trzecią.



odejść od śmierci

Codziennie chodzenie przez 2—12 godzin może przedłużyć życie człowieka o 10—20 lat. Jak przekonują badania prowadzone od dłuższego czasu w USA: spacer to najlepszy środek na odmłodzenie organizmu. Chodzenie niweluje doskonale negatywne skutki palenia papierosów, redukuje wysokie ciśnienie, przesuwając także do tyłu wskazówki dziedzicznego „zegara umierania”. Na przejście każdej połowy kilometra organizm zużywa 100 kalorii. Jeśli w tygodniu przespacerujemy niemal 9 kilometrów, wydłużymy swoje życie o 10 proc., a kiedy pokonamy 54 kilometry — będziemy żyli o połowę dłużej.

jogurt długowiecznych

Już statystyki z początku naszego stulecia dowodziły, że najbardziej żywotnym narodem są Bułgarzy: na każdy tysiąc zmarłych — 4 osoby liczyły ponad 100 lat. Długowieczność uczeni wiązali ze spożywaniem jogurtu, który w owym czasie był podstawowym daniem Bułgarów. Od tego czasu datuje się kariera światowa mlecznego pokarmu z tureckim rodowodem.

Lekarze zalecają go wszystkim. Wiadomo, że z pewnością nie dopuszcza do nadwagi ciała, że rozluźnia mięśnie brzucha, że jest bakteriobójczy. Czy przedłuża ludzkie życie — nauka niezdolna tego nie potwierdza, jak również fakt, że jogurt zapobiega łysieniu. Wiadomo natomiast, że jogurt jest najlepszym przyswajalnym pokarmem. W narządach trawiennych pozostaje on dwa razy krócej od mleka.

TANIE DANIE

suflet z marchwi

Produkty: 80 dkg marchwi, 1,5 dkg masła, 5 dkg tartego żółtego sera, gałka muskatowa, skórka utarta z połowy cytryny, 4 jaja i 1 białko, sól, ewentualnie cukier.

Marchew umyć, oskrobać, opłukać i ugotować w takiej ilości osolonej wody, aby nie trzeba było jej odcedzać. Przetrzeć do garnka, dodać pół łyżki masła, postawić na słabym ogniu i gotować — mieszając — tak długo, aż masa będzie dobrze zagęszczona. Zdjąć z ognia, wymieszać z serem, utartą gałką muskatową i skórką z cytryny. Gdy zupełnie wystygnie, dodać najpierw 4 żółtka, a następnie 5 białek, ubitych na sztywną pianę. Wymieszać, włożyć do ogniotrwałego naczynia, wyłożonego resztą masła i oprószonego mąką. Piec w dobrze nagrzanym piekarniku przez ok. 35 min., nie otwierając drzwiczek co najmniej przez pierwszy 15 min. Podawać natychmiast po wyjęciu z piekarnika.

BLUE JEANS

Dla błękitnych dżinsów najlepszym był rok 1981. Ponad pół miliarda tych spodni sprzedano wówczas na amerykańskim rynku.

W ubiegłym roku odnotowano 20-procentowy spadek produkcji. Firmy Levi Strauss, Wrangler czy Lee coraz poważniej zaczynają się zastanawiać nad przyszłością. Wytwórnia Levi zamknęła 11 spośród 150 fabryk szyjących dżinsy.

S W A W O L N I K

Pewien mężczyzna wkradł się do cudzego ogrodu i narwał sobie dużo marchwi, po czym schował ją do kieszeni. Wówczas nadziedziczył właściciel. — Co robisz w moim ogrodzie? — spytał.

— Przechodziłem obok, gdy zerwał się silny wiatr i wrzucił mnie do ogrodu.

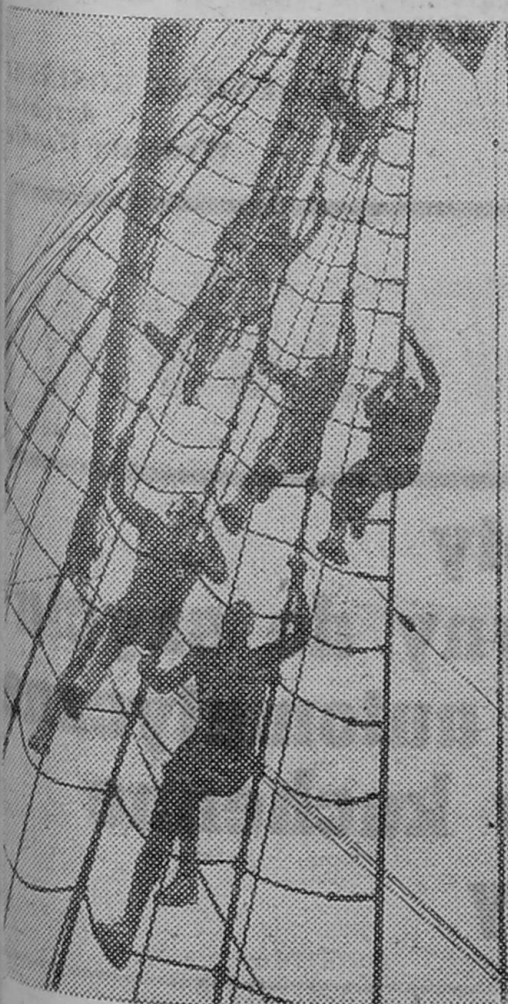
— A dlaczego narwałś tyle marchwi?

— Wiatr był tak bardzo silny, że musiałem złapać się naci, aby mnie nie porwał. A marchew się sama urwała.

— Ale dlaczego ta marchew jest w twojej kieszeni?

— Właśnie. Sam długo nad tym myślałem i zupełnie nie mogłem tego pojąć.

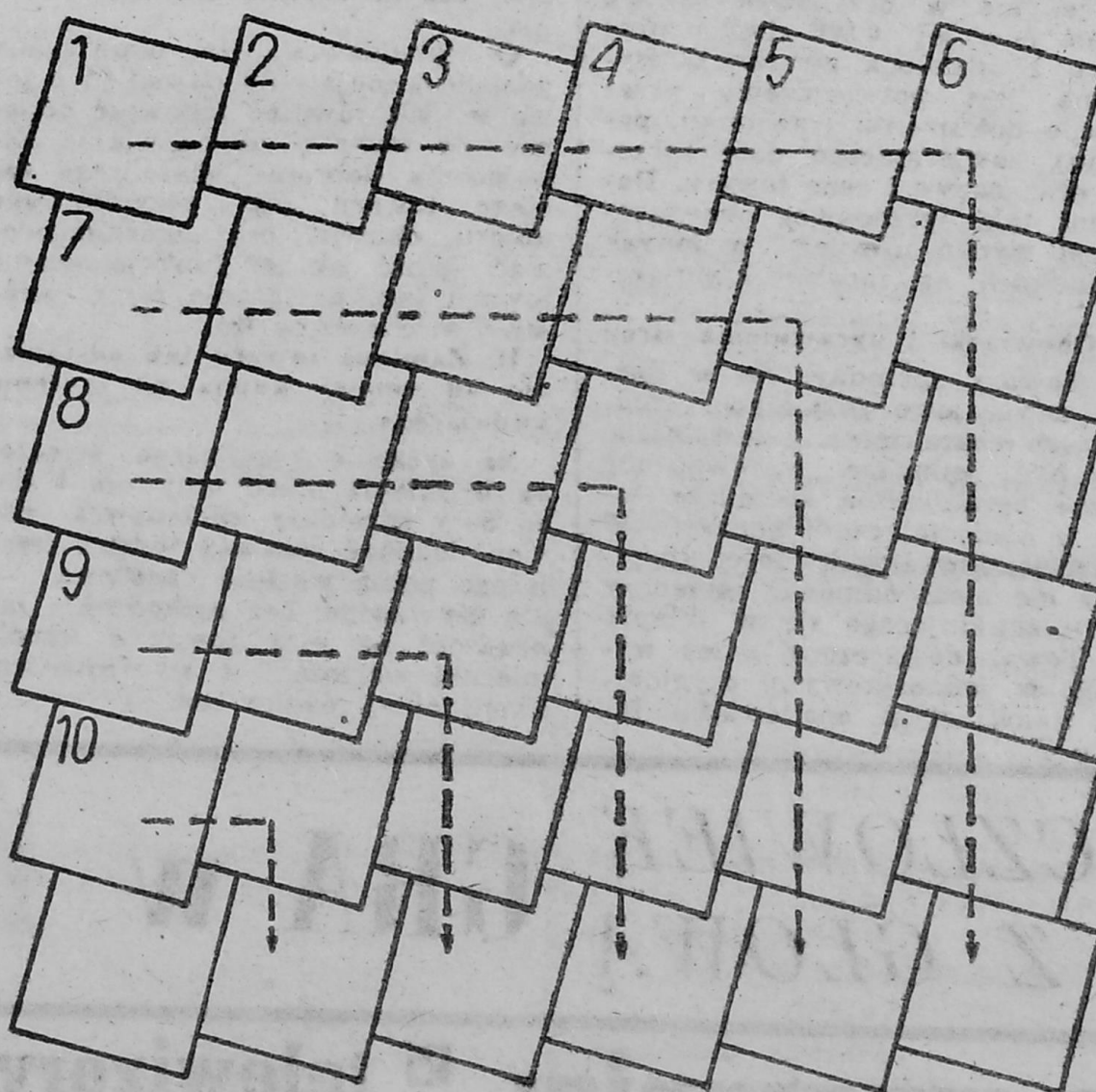
NAD MORZEM ŚRÓDZIEMNYM



Ile wody mieści się w Morzu Śródziemnym? Uczeń obliczył, że 4318 milionów kilometrów sześciennych. Każdej sekundy wyparuje z jego powierzchni 100 000 ton wody. To, co do niego wpada — z ujść rzek np. — uzupełnia zaledwie jedną trzecią ubytku. Bilans wyrównuje Atlantyk: przez „ucho igielne” Gibraltaru woda z oceanu przepływa z szybkością trzech węzłów (5,6 km/godz.).

Prąd wody przepływającej z oceanu do morza, przeklinany dawniej przez żaglowce stojące tygodniami na kotwicy i czekające na sprzyjający wiatr, ułatwiał w czasie II wojny życie niemieckim i włoskim łodziom podwodnym. Przepływały one w zanurzeniu, po wyłączeniu motorów, z Atlantyku do morza, nie zwracając na siebie gibraltarskich latań brytyjskich. „U-boty” znajdowały nad dnem morskim również słabszy prąd przeciwny, który umożliwiał im bezszelestne przepływanie cieśniny w drugą stronę. Jest to bowiem prąd „solny”, powstający ze splotu przez Gibraltar cięższej, bardziej „osolonej” wody Morza Śródziemnego. Ślady tego solnego prądu można jeszcze odnaleźć na Atlantyku w odległości 3500 kilometrów od Gibraltaru.

KRZYŻOWKA LUBELSKA



WYRAZY ŁAMANE: 1) aktor polski, występuje z Tadeuszem Rossem w telewizyjnym „Studiu 1”, 7) odchylenie od normy, 8) kolebka — lekki pojazd konny podobny do bryczki, 9) plynie na granicy ZSRR z Iranem, 10) oznaczenie światłoczułości materiałów fotograficznych.

PIONOWO: 1) duża wielobarwna papuga z Melanezji, 2) pianista radziecki, laureat I nagrody Konkursu Chopinowskiego w 1927 r., 3) fizyczny odpoczynek, 4) w dawnej Polsce komoda do przechowywania wyprasowanej bielizny, 5) kwiecista mowa, 6) rewolucjonista bułgarski (1837—73), organizator bułgarskiego ruchu partyzanckiego przeciw Turkom. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numerów 19—22/86 książki wylosowali: EMILIA BORAWSKA (Grajewo), EDWARD GUDEK (Białystok), TADEUSZ JARZĄBSKI (Białystok), HELENA KACZMARCZYK (Sopot), HALINA KEDZIOR (Mońki), SABINA KROGULECKA (Bolesławiec), WŁODZIMIERZ MORAWSKI (Lublin), WŁADYSŁAW OZIMEK (Opole), GRAZYNA PAWŁOWSKA (Łódź), IRENEUSZ PIETROWICZ (Białystok), FAUSTYNA SKOWROŃSKA (Białystok) i RADOSŁAW SZUMSKI (Grajewo).



WIEŚCI GRODZKIE



Jednym z tematów poruszonych na miejsko-gminnej konferencji partyjnej było zaopatrzenie w artykuły do produkcji rolnej. Panuje opinia, że byłoby o no lepsze, gdyby w Kolnie otwarta została składnica z tzw. czarną metalówką. Komitet partii otrzymał pismem wyjaśnienie prezesa WZSR-u w tej sprawie, ale członkowie Komitetu, zwłaszcza rolnicy, uważają, że byłoby to biurokratyczne załatwienie sprawy. Są zdania, że prezes powinien osobiście spotkać się z zainteresowanymi.

HALINA DABKOWSKA, zastępca dyrektora Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa WZSR-u: — Tej sprawie było poświęcone posiedzenie Zarządu. Jego członkowie przychylił się nawet do projektu, aby składnica w Kolnie była, ale przeważał rachunek ekonomiczny. Utworzenie w Kolnie hurtowni czarnej metalówki oznaczałoby, że artykuły te najpierw rozładowywane byłyby w Łomży, później należałoby przewieźć je do Kolna: rozładować, złożyć w magazynie, następnie załadować na samochody i rozwieźć do sklepów. Obecnie z wagonów trafiają one

KOLNO

wprost do magazynu, a następnie do sklepów. Odpada ich przewóz z bocznycej kolejowej do hurtowni. Przy stosowaniu na te artykuły cen umownych koszty dodatkowego transportu trzeba by wliczyć w cenę. Oznaczałoby to kolejną podwyżkę. Myślę, że pomysł zrodził się w poprzednich latach, kiedy artykułów tych brakowało i wydawało się, że ten, kto ma u siebie hurtownię, może liczyć na lepsze zaopatrzenie. Ale podaż tych artykułów jest teraz bardzo dobra. Brakuje jedynie drutu ocynkowanego, wiertarek, ale i to w najbliższym czasie znajdzie się w ciągłej sprzedaży. Są dni, że hurtowni z czarną metalówką nie odwiedza ani jeden zaopatrzeniowiec. Zgodzę się z tym, że tak podstawowe artykuły, jak gwoździe, ośki, powinny znajdować się nawet w najmniejszym wiejskim sklepie. Dysponujemy wystarczającym transportem, aby dowieźć te artykuły do wszystkich sklepów, które zgłosi GS.

Wysyłając pismo z wyjaśnieniem naszego stanowiska sądzimy, że będzie to skuteczna metoda załatwienia sprawy. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby prezes pojechał do Kolna.

ZAMBRÓW

Kierownik może prowadzić własny dział kadr, księgowość, dysponować transportem, zaopatrzeniowcami. My mamy warunki skromniejsze. Decyduję o tym, z kim pracuję, ale trudno byłoby mi zatrudnić, np. na tydzień, osobę do wykonania jakiegoś zadania. Ci sami zaopatrzeniowcy, którzy zdobywają towary dla PSS-u, zaopatrują również nasz sklep. Może jedynie bardziej poszukiwane towary trafiają tu w większych ilościach. W takiej sytuacji staramy się, aby nasz wzorzec po-

legal na czymś innym. Prawie na okrągło trwa w sklepie sprzątanie. W sklepie wzorcowym nie może zabraknąć podstawowych artykułów będących w hurtowni. Może, kiedy



Spółdzielnia mieszkaniowa znalazła się w trudnej sytuacji. Niewypałem okazało się zastosowanie technologii zwanej ramką łódzką. W innym osiedlu przygotowane są tereny, a wykonawcy nie mogą zdecydować się na wejście na plac budowy. W efekcie zapowiada się, że i w tym roku w Grajewie zostanie oddana niewielka ilość mieszkań. Czy nowy prezes spółdzielni ma pomysł na wyjście z impasu?

EMIL WŁODKOWSKI, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Grajewie: — Jestem tu zbyt krótko, aby oceniać przyczyny sytuacji, w jakiej znalazła się spółdzielnia. O szczegóły zastosowania tzw. ramki łódzkiej w grajewskim budownictwie trzeba by zapytać prezesa WZSM-u i dyrektora PBRol-u. Na pewno intencje były czyste, chodziło o podniesienie standardu mieszkań, niemożliwego do osiągnięcia przy zastosowaniu dotychczasowych metod. Jeśli chcielibyśmy budować według tej technologii, to PBRol musiałby zbudować w Grajewie fabrykę domów, co jest nierealne. Udało się jedynie zmontować formy do produkcji elementów podpiwniczenia i parteru budynku. Co będzie z pozostałymi — nie wiadomo. Prawdopodobnie trzeba będzie przywieźć je z Łodzi. Lecz transport samochodowy jest zbyt drogi, natomiast kolej nie dysponuje odpowiednimi kontenerami. Mam nadzieję, że problem zostanie jednak rozwiązany i przynajmniej jeden budynek zostanie w tej technologii wzniesiony. Projektanci z Zakładu Usług WZSM-u obiecuja szybką zmianę projektu drugiego budynku.

Ta sprawa dotyczy dwóch budynków w osiedlu Waltera, ale opóźnia się rozpoczęcie budowy domów w osiedlu Centrum. Jest przygotowany teren, doprowadzone są przewody

GRAJEWÓ

uzbrojenia technicznego, a początkowo roboty nie widać. W tym roku Elektryczne Przedsiębiorstwo Budowlane powinno wzniesić tam trzy budynki, a PBRol — dwa.

Sytuacja mieszkaniowa w mieście jest bardzo trudna. Administracja spółdzielni przygotowuje listę przyspieszeń. Podam dwie wymowne liczby. Złożonych zostało 240 wniosków o przyspieszenie, a możemy przeznaczyć 27 mieszkań. Przepisy spółdzielcze przewidują, że na przyspieszenia można oddać 15 proc. puli posiadanych mieszkań. Udało mi się przekonać Radę Spółdzielni, że w sytuacji Grajewa, gdy tylu ludzi mieszka w złych warunkach, na przyspieszenia trzeba przeznaczyć więcej lokali. Toteż zwiększyliśmy pulę do 20 proc. Planujemy rozdział mieszkań według liczby lokali, których oddanie zaplanowano w tym roku.

Wielu mieszkańców miasta zgłasza się do nas z pytaniem, co mają robić, gdyż od kilku lat posiadają oszczędnościowe książeczki mieszkaniowe, nie zarejestrowane w spółdzielni. PKO nie prowadzi rejestracji, ale z naszych wyliczeń wynika, że od 1983 roku, kiedy wstrzymano rejestrację książeczek, w PKO założono ich 2800. Trudno powiedzieć, ile osób z tego grona kwalifikuje się do otrzymania mieszkania. Dobrze by było, żeby władze centralne ustanowiły zasady postępowania w tej sprawie.

Myślimy też o poprawie warunków pracy osób zatrudnionych w spółdzielni. Jesienią zamierzamy przenieść się do nowego budynku. Będzie tam więcej pomieszczeń. Po prostu przybywa lokali i aby sprawniej administrować, należy zatrudnić ludzi. Podpisaliśmy też umowę z WPBK, od czerwca powinna ruszyć budowa bazy dla zakładu remontowego.



MARIA IWANICKA, kierowniczka sklepu wzorcowego PSS „Społem” w Zambrówie: — W dużych miastach w sklepach wzorcowych zatrudnionych jest nawet i sto osób.

Od kilku tygodni w Zambrówie działa sklep wzorcowy. Być może chodzi tylko o wykonanie zarządzenia władz „Społem” o tworzeniu takich placówek. Czy są realne możliwości, aby sklep był rzeczywiście wzorcowy?

atisz
administracyjny

Zawarcie umowy sprzedaży pomiędzy kupującym a sprzedawcą w zasadzie odbywa się w formie ustnej, jedynie w przypadku towaru o cenie powyżej 10 000 złotych oraz towaru z udzieloną gwarancją wymagane jest potwierdzenie przez wydanie dokumentu (rachunku, paragonu), zawierającego datę sprzedaży oraz nazwę i cenę towaru. Dokument taki sprzedawca obowiązany jest wydać również w innych przypadkach na życzenie kupującego.

I. Obowiązki i uprawnienia stron

♦ Towary sprzedaje się w ilościach zwyczajowo przyjętych, zgodnie z ich charakterem i trwałością. Mogą być jednakże wprowadzane doraźne ograniczenia sprzedaży towaru o niedostatecznej podaży. W granicach powyższych ilości sprzedawca nie może odmówić sprzedaży towaru znajdującego się w sklepie.

♦ Towar dostarczony przez wytwórcę w jednostkowym, oryginalnym, zamkniętym opakowaniu fa-

prawa klienta

brycznym, a ze względu na swój charakter nie wymagający sprawdzenia w zakresie funkcjonowania, powinien być sprzedawany kupującemu bez naruszenia tego opakowania.

♦ Sprzedawca jest obowiązany udzielić kupującemu objaśnień o towarze, jak również zapewnić odpowiednie warunki, umożliwiające kupującemu dobrać właściwego dla niego towaru (np. przemyślenie ubioru, obuwia) oraz zademonstrować jakość jak też funkcjonowanie towaru (np. przegranie płyty, działanie mechanizmu itp.).

II. Zamiana towaru lub odstąpienie od umowy kupna na życzenie kupującego.

Na życzenie kupującego, zgłoszone w sklepie przed upływem 5 dni od daty sprzedaży, sprzedawca winien dokonać zamiany towaru (mającego pełną wartość handlową — nie używanego, bez uszkodzeń i zabrudzeń) na inny towar o współmierniej wartości z wyrównaniem ewentualnej różnicy cen.

W przypadku braku towaru odpowiedniego na zamianę, jak też na życzenie kupującego, należy zwrócić kupującemu równowartość ceny zwróconego towaru.

Zamianie nie podlegają oraz nie mogą być przyjmowane za zwrot cen:

- artykuły żywnościowe,
- wyroby ze złota, srebra i innych metali szlachetnych,
- wyroby perfumeryjno-kosmetyczne, farmaceutyczne i tytoniowe,
- bielizna osobista oraz instrumenty i zabawki muzyczne z estetykami,
- towary sprzedawane po cenach obniżonych z powodu obniżonej jakości oraz towary sprzedawane w ramach sezonowej obniżki cen.

III. Odpowiedzialność za nienależytą jakość towaru.

Reklamacje towarów sprzedawanych z pisemną gwarancją winny być przyjmowane i załatwiane zgodnie z ustaleniami warunków gwarancyjnych.

W odniesieniu do innych towarów sprzedawca jest obowiązany przyjmować reklamacje kupującego, gdy zgodnie z art. 556 kodeksu cywilnego ponosi odpowiedzialność z tytułu rękojmi.

Kupujący nie ma obowiązku dostarczania z reklamacją towaru o masie powyżej 10 kg lub o dużych rozmiarach (np. dywanu, mebli, urządzeń zainstalowanych).

Reklamujący może według swego wyboru, zgodnie z przysługującymi mu uprawnieniami, zażądać:

- obniżenia ceny towaru,
- usunięcia wad towaru,
- wymiany towaru wadliwego na wolny od wad,
- oświadczyć, że odstępuje od umowy.

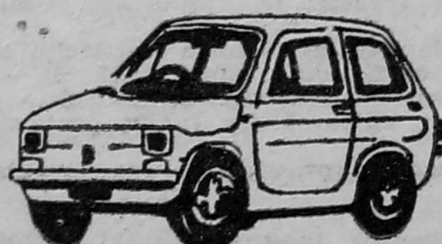
Kupujący nie może jednak odstąpić od umowy, gdy sprzedawca wyrazi gotowość wymiany towaru na wolny od wad lub usunięcia wady. Reklamacja winna być załatwiona najpóźniej w ciągu 14 dni od dnia jej zgłoszenia.

EUGENIUSZ KOSIŃSKI
dyrektor
Wydziału Handlu

CZŁOWIEK
Z GŁOWĄ

GRA W KONTAKTOWA

do wygrania:



- ☑ telewizory kolorowe
- ☑ lodówki
- ☑ zamrażarki
- ☑ meble
- ☑ samochody
- ☑ namioty
- ☑ maszyny do szycia
- ☑ pralki automatyczne
- ☑ roboty kuchenne
- ☑ rowery

CENA LOSU 30 zł — do nabycia w kioskach „Ruch”-u TYLKO w ŁOMŻYŃSKIM, BIAŁOSTOCKIM I SUWAŁSKIM.

wieści gminne

KLUKOWO. Piękne rosną zboża, nie-
stety chwasty też. W ubiegłym tygo-
dnie na opryski czekało jeszcze 400
hektarów zasiewów. Aby je przepro-
wadzić, potrzeba około 1000 litrów środ-
ków chwastobójczych.

Warto być udziałowcem Spółdzielni
Rolniczych. Płaci się wprawdzie
100 złotych rocznie, lecz przysługują za
to ulgi w opłatach za usługi. Np. za
pracy kombajnem udziałowiec
SKR-u w tym roku płacił będzie 6000
złotych, pozostali — o 900 złotych wię-
cej.

Niestety, prawdopodobnie nie wszy-
stkie maszyny uda się przygotować do
wiosny. Spółdzielnia 7 kombajnów, jakimi dys-
ponuje kłukowski SKR, do jednego
brakuje tarcz bębna. Część jest tak
zepsuta, że grajewska „Agrom” nie
daje gwarancji, iż sprowadzi ją przed
wiosną. Nie są w pełni sprawne inne
dwa kombajny. Od biedy można nimi
żąć, ale nie da się zbierać wyłożone-
go zboża.

Spółdzielca gospodar-
stwo rolne. Za 53 miliony złotych zo-
stała sprzedana nowo powstającemu
przedsiębiorstwu budowlanemu nowo-
wogródzki oboz w Grudku. Nie ma na-
mówienia chętnych na zgromadzoną w si-
liskich kiszonce.

Od kiedy prezes SKR-u zmienił
zamieszkania i pracę, stółek
z firmy wakuje. Zaledwie miesiąc
przez importowany z War-
szawy. Być może chętnych nie ma dla-
tego, że obok normalnej działalności
trzeba przeprowadzić remonty oskarow-
skich budynków. Wymiany wymaga np.
instalacja centralnego ogrzewania.

NUR. Egzekutywa KG PZPR zapo-
stała się ze skargami, jakie napłynęły
ostatnio do partii. Dotyczyły one m.in.
zaniechania w węgiel i nawozy sztucz-
ne. Zmienia się też charakter skarg na

przydział maszyn. Skarżą się już nie
ci, którym maszyn nie otrzymali, ale
tacy, którym nie odpowiada typ przy-
dzielonej maszyny.

Od dwóch miesięcy widoczne jest
przyspieszenie na budowie szkoły. Czwar-
ta kondygnacja głównego budynku przy-
gotowana jest już do malowania. Otyń-
gowana jest druga i trzecia. W tym ty-
godniu powinno rozpocząć się tynko-
wanie ścian na parterze. Tajemnica suk-
cesu tkwi w tym, że oprócz głównego
wykonawcy na budowie pracują miejscowi
rzemieślnicy. W pracach pomoc-
niczych uczestniczą też rodzice. W bu-
dynku głównym będzie 15 pomieszczeń
lekcyjnych, zaś w oddzielnych pawilo-
nach — przedszkole, pracownia specjali-
styczna, biblioteka, stołówka. Gotowa
jest też kotłownia. Szkoła będzie ska-
nalizowana. Niestety, nie ma jeszcze o-
czyszczalni i — póki co — sanitariaty
trzeba będzie ustawić na zewnątrz bu-
dynku. Oby ta prowizorka nie trwała
zbyt długo. Realnie są nadzieje uczniów
i nauczycieli, że 1 września dzwonek
zabrzmi w nowej szkole.

Nur jest jedną z niewielu wsi w
województwie, które dysponują stałym
kinem. Ceny biletów są oczywiście do-
stosowane do atrakcyjności filmu, ale
zdarzają się seanse, które kosztują
30 złotych. Są nawet dni, kiedy do ki-
na wpuszczają za darmo.

Kolejny dowód na to, że Nur nie
jest wsią zabita deskami, z której trud-
no wyjechać i do której niełatwo do-
trzeć — są bezpośrednie połączenia z
Warszawą, Gdańskiem i Lublinem, tak-
że trzy z Łomżą. Z analizy nowego roz-
kładu jazdy PKS-u wynika, że przyda-
by się późniejszy kurs w kierunku
Ostrowi Mazowieckiej i Małkini.

Rozebrany został sklep spożywczy
w centrum Nura, na jego miejsce Gmina
Spółdzielnia wzniesie nowy, duży pa-
wilon handlowy.

Trwa budowa nowego mostu przez
Bug, wykonywane są przyczółki i pod-
stawy pod filary. Most będzie żelazny,
na podstawach betonowych.

JUZ TYLKO DO 20 CZERWCA

w Łomżyńskim, Białostockim i Suwalskiem
można zaprenumerować „Kontakty” na II półrocze.

Przypominamy: w lipcu rozpoczniemy druk w odcinkach „Po-
wrotu do Edenu”.

06.18 TV 06.24

ŚRODA 18.06.86 r.
PROGRAM I
10.10 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 16.30 „Krag” — magazyn
kucharski. 16.55 Dla dzieci: „Tik-Tak”. 17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lot-
ka. 17.40 „Bezpośrednie połączenie” — film polski. 19.10 „Archiwum XX wieku”.
19.55 Studio Mundial. 22.15 „Republika Ostrowska” — serial polski. 23.30 Studio
Mundial.

PROGRAM II
19.30 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 19.00 „Teraz my” — FSO.
20.15 „Dookoła świata” — W Sudanie i na wyspie Sw. Heleny. 20.55 „Teraz my”
— FSO. 21.55 „Osądźmy sami”.
CZWARTEK 19.06.86 r.
PROGRAM I

10.10 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 16.30 Dla młodych wi-
dzących: „O mnie, o tobie, o nas”. 16.55 „Był sobie Kosmos” — franc. serial animo-
wany. 17.40 „Magazyn lotniczy”. 18.00 „Sonda”. 19.10 „Dom rodzinny”. 20.15 Teatr
Sensacji: R. Chandler — „Kłopoty to moja specjalność”. 21.30 „Klub międzyna-
rodowy”. 22.10 Spotkanie z pisarzem K. Koźmiewskim. 22.40 „Trybuna Sejmowa”.
23.10 Film fabularny.

PROGRAM II
19.30 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 19.00 „Kto to powiedział”
— teleturniej. 20.15 „Uwaga, dokument”. 20.55 „Variete, variete”. 21.25 „Złoty wiek”
— serial franc. 22.20 „Poselskie rozmowy”.

PIĄTEK 20.06.86 r.
PROGRAM I
10.10 Dla młodych widzów: „Z XX w XXI...”. 16.55 „Pląteczek z Pankracym”. 17.30
Film dokumentalny. 19.10 „Studium”. 20.30 „Ziemia obiecana” — film polski. 22.40
„Młki po to są właśnie” — program poetycki.

PROGRAM II
17.40 „Sportowcy 40-lecia” — A. Zawieja. 17.00 „Zbliżenia” — to i owo o filmie.
18.30 Program lokalny. 19.00 Gra zespołu muzyki dawnej. 19.10 „Przygody Gulliwera”
— film animowany. 20.00 „Galeria świata”. „Luwr”. 20.30 „To jest moje życie”
— program publicyst. 20.45 XI Międzynarodowe Biennale Plakatu. 21.30 „Jazz w
Akwarium”. 22.00 „Łańcuch czystych serc” — program publicyst. 22.30 „Rozmowy
intymne”.

SOBOTA 21.06.86 r.
PROGRAM I
9.00 „Sobótka” oraz film „Cztery pancerni i pies”. 10.40 „Pomysły do wzięcia”.
10.55 „Stare, nowe, najnowsze”. 12.05 „W świecie ciszy”. 12.35 TV koncert zyczeń.
13.05 „Opowieści biblijne” — polski film dokum. 13.20 „Świat z bliska”. 13.50 „Plagi
na plagi”. 14.30 „Militaria, obronność, nowoczesność”. 15.05 Teatr TV: D. Storey —
„Jubileusz”. 16.50 TV Informator Wydawniczy. 17.25 „Galeria 37 milionów”. 17.55
„Losowanie Dużego Lotka”. 17.55 „Królowie mórz”. „Kreńcyzcy”. 18.30 „Czas” —
magazyn publicyst. 19.10 „Z kamery wśród zwierząt”. 19.55 Studio Mundial — 1/4
finału. 22.00 Film fabularny. 23.35 Studio Mundial — 1/4 finału.

PROGRAM II
19.30 Sobota w Dwójce. 16.05 „Wideołeka”. 15.30 „Cud życia” — film dokument.
15.30 „Godzina z I. Gogolewskim”. 17.50 „Tajemnice, sensacje, zagadki”. 19.00 „Spek-
trum”. 19.55 „Materiał na męża” — film ang. 20.50 „Tęsknota i miłość” — poezja.
21.30 „Tango i okolice”.

NIEDZIELA 22.06.86 r.
PROGRAM I
9.00 Teleturaniek oraz film „Siedem zyczeń”. 10.35 Studio Mundial — powtórka z
poprzedniego dnia. 12.35 „Siedem Anten”. 13.20 TV koncert zyczeń. 14.05 „Kraj z
miastem”. 14.30 „Wszystko albo nic” — teleturniej. 15.05 Teatr Młodego Widza:
„Krakowiacy i Górale”. 15.50 „Wszystko albo nie”. 16.30 „Studio 1”. 19.00 Wieczor-
ny — „Przygody dobrodusznego smoka”. 19.55 Studio Mundial — 1/4 finału.
20.00 „Powrót do Edenu” — serial australijski. 22.50 „Pegaz”. 23.30 Studio Mundial
— 1/4 finału.

PROGRAM II
10.25 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu” 11.15 „Most” — rep. 11.55 Nie-
dzela w Dwójce. 12.05 „Kolor twoich oczu” — film CSRS. 12.50 „Jutro poniedziałek”
— magazyn. 13.15 „Księżna cyrkowa” — film ZSRR. 14.30 „Czas przemian”. 16.00
Zwierzęta w kamerze. 16.30 Program publicystyczny. 16.30 Studio Mundial —
powtórka z poprzedniego dnia. 18.30 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.10 Z albumu pieśni
polskiej. 20.00 „Chłopi” — serial polski. 21.35 Festiwal Muzyki — Łańcut '86.

PONIEDZIAŁEK 23.06.86 r.
PROGRAM I
10.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie Myślących”. 16.55 Kino Zwierzęca:
„Dzieje starej lipy”. 17.30 „Kamila” — serial radz. 20.15 Teatr TV: O. Zahradnik —
„Solo na bicie zegara”. 22.00 „Formiści polscy” — film dokument.

PROGRAM II
19.30 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 19.00 „Piękni i wspaniali”.
20.00 „Oferta dla szkoły”. 22.00 „Dziwne losy Jane Eyre” — serial. czech.

WTOREK 24.06.86 r.
PROGRAM I
10.30 Dla młodych widzów: „Kameleon”. 16.55 Dla dzieci: Pamiłki i książ-
ki. 17.30 „Popołudnie z Pegazem”. 19.10 „Diagnoza”. 20.15 „Avenida Paulista” —
serial brazylijski. 21.40 „Jaki ład informacyjny?” — program publicyst.

PROGRAM II
17.00 „Trzynastego w piątek” — komedia weg. 18.10 „Podaj łapę” — „Pies i wa-
lczak”. 19.00 „Ojciec” — film polski. 20.15 „Nieznany front” — „Maków Podha-
lanski”. 20.45 „Operetkowe rendez-vous”. 21.15 „100 km po Skierniewickim”. 21.35
„Los człowieka” — film radz. 23.35 „100 km po Skierniewickim”.

WYDZIAŁ KULTURY I SZTUKI
URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO w Łomży
ul. Nowa 2

OGLASZA PRZETARG NIEOGRAZANICZONY

NA SPRZEDAŻ:

1. Samochodu osobowego „Fiat 125p” — 1 szt.
Przetarg odbędzie się w dniu 1986-07-09 o godz. 11.00 w siedzibie
Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży, ul. Nowogrodzka
157.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w
wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w dniu przetargu do godz. 9.00
w kasie Wydziału Budżetowo-Gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego
w Łomży, ul. Nowa 2.

Samochód można oglądać codziennie w godz. 9.00—15.00 na placu
Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży, ul. Nowogrodzka
157.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie
się w tym samym dniu w 1 godz. po zakończeniu I przetargu.
K-250



WPHW ORGANIZUJE W ŁOMŻY

„JARMARK TURYSTYCZNY”

17—22.06.86 r. godz. 11—19

OFERTA:

- art. sportowo-turystyczne,
- ubiory letnie,
- dziewiarstwo,
- obuwie,
- upominki,
- zabawki

Uwaga!

Ekspresowe usługi wykroju i poprawek krawieckich.
ORGANIZATOR SERDECZNIE ZAPRASZA.

K-244

DYREKCJA PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA ROLNICZEGO
w Grajewie
KOMENDA WOJEWÓDZKA OHP
w Łomży

OGLASZAJĄ NABÓR

do hufca pracy młodzieży w wieku 16—21 lat.

W hufcu ukończysz:

- Zasadniczą Szkołę Budowlaną,
- Szkołę Podstawową,
- kursy kwalifikacyjne.

Zakład pracy i hufiec zapewniają:

- bezpłatne zakwaterowanie w hotelu,
 - całodienne wyżywienie (częściowo odpłatne),
 - umundurowanie organizacyjne,
 - możliwość korzystania z bazy KO i sportowej,
 - możliwość wyjazdów na wycieczki i na letnie hufce za granicę,
 - po ukończeniu hufca, pracę i zakwaterowanie w PBRol. Grajewo.
- Informacji udziela: PBRol. Grajewo, tel. 22-14 wewn. 8, KW OHP
Łomża, ul. Nowa 2, pokój 239. K-239

ZASADNICZA SZKOŁA PRZYZAKŁADOWA
PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA ROLNICZEGO
w Grajewie
w roku szkolnym 1986/87

PRZYJMUJE ZAPISY

do klas pierwszych, kształcących uczniów w zawodach:

- ◆ murarz-tylnik,
- ◆ monter instalacji sanitarnych,
- ◆ monter konstrukcji żelbetonowych,
- ◆ elektryk,
- ◆ malarz budowlany,
- ◆ betoniarz-zbrojarz.

Wiek kandydata 15—17 lat, ukończona szkoła podstawowa. W cza-
sie trwania nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie: I kl. —
2050 zł, II kl. — 2400 zł, III kl. — 3200 zł. Szczegółowych informacji
udziela PBRol. Grajewo, Dział Służb Pracowniczych, tel. 22-14,
wewn. 8. K-240

Wyrazy szczerego współczu-
cia

Kol. KRZYSZTOFOWI
JANCZEWSKIEMU

z powodu śmierci

C O R K I

składają:

Zarząd i Współpracow-
nicy WZSM Łomża
K-255

Wyrazy szczerego współczu-
cia

Kol. ANDRZEJOWI
HORNIKOWI

z powodu śmierci

O J C A

składają:

Zarząd i współpracow-
nicy WZSM Łomża
K-256

Wyrazy szczerego i głębokie-
go współczucia

Kol. KRYSZYŃE LAGUNA

z powodu zgonu

O J C A

składają:

współpracownicy Od-
działu PIH w Łomży
K-3544

Wyrazy głębokiego i szczer-
ego współczucia

Kol. HERMENEGILDZIE
BZURZE

z powodu zgonu

M A T K I

składają:

Dyrekcja, pracownicy i
wychowankowie Pań-
stwowego Domu Dziec-
ka w Łomży
K-3546

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BT. Bar-
bara Leszczyńska, Borawskie, poczta
Czerwinski, gm. Radziłów. K-3535

ZAGUBIONO prawo jazdy. Barbara
Okurowska, Łomża, Turlejskiego 3/3.
K-3539

ZATRUDNIĘ natychmiast osobę do pro-
wadzenia kuchni dla czterech osób.
Możliwość zamieszkania na miejscu.
Łomża, Nowogrodzka 200, tel. 35-88. K-3540

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko
Beata Tomczyk, 18-421 Piątka, Północ-
na 6. K-3543

ZOSTAŁO zagubione prawo jazdy kat.
AB na nazwisko i imię Bogdan Komo-
rowski, zam. 18-216 Dąbrowa Wielka 28.
p 1180-1

15

KONTAKTY
1986-06-22

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża
Telefon 42 43 (centrala), 40-32 (redakcja naczelny), 37-11 (2-ca redaktorska naczel-
nego i sekretarz redakcji) Telex 62-22-83 Wydawniczo. Rzm. Prasa Książka Ruch. Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-059 Białystok ul. Weso-
łowskiego 1. Druk Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1009/86 r. Nakład 25 000 egz. Pł ISSN 0208 6640 Nr indeksu 3 328 Ogłoszenie przytłum-
Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Prenumerata kwartalnie — 195 zł półrocznie — 390 zł rocznie — 780 zł. Zmiany tytułu v. R-2.
zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótnów i zmiany tytułu v. R-2.

KONTAKTY

organ samojestny
pod redakcją
Wiesława Wójcickiego

Konszachity

Wojski w stolicy

(fragment większej całości)

Towarów było w bród [...] Na giełdzie jak w ukropie Mercedesy w cenie i inne wozy zachodnie Drogie są szalenie Więc co niektórzy klient jedynie pomarzyć Cisnąć się wśród polonijnych oraz przywaciarzy. Wszyscy dybią na fiata Ten trochę skromniejszy i mniej wygodny w użyciu Lecz najoszczędniejszy Czy biały, czy zielony, czy w laty, czy w plamy Przez wszystkich jest na giełdzie wciąż poszukiwany Najbardziej znany w kraju Niezastąpiony zimą, czy w jesiennej porze... Ale Wojski myślał o traktorze Rolnicy bezskutecznie bowiem gonią za ciągnikiem, który niezbędnym w pracy stał się pomocnikiem [...]

Nota biograficzna: Zbigniew Katarzyński, 18-300 Zambrów, ul. Poświętne 52.

WIEŚCI PONADGMINNE

Pomyślnie rozwija się dyskusja na temat bezwzględnej konieczności robotyzacji naszego przemysłu. Grono poważnych specjalistów przedstawia projekty i plany, inne, nie mniej chyba poważne, oblicza zyski finansowe i korzyści moralne — roboty mają nas bowiem wprowadzić w wiek dwudziesty pierwszy.

Niestety, nikt jakby nie bierze pod uwagę faktu, że aby w coś wejść, najpierw trzeba z czego innego wyjść. W naszym przypadku jest to szczególnie

ważne, ponieważ chodzi o wyjście z dziewiętnastego stulecia, w którym tkwimy ciągle po uszy. Np. część pracujących do dzisiaj maszyn włókienniczych pochodzi z roku 18...

Jest pytanie, czy skacząc z taką maszyną przez całe stulecie, nie rozsypie się ona w powietrzu?

I jest też pytanie drugie: czy takiego grata zechce obsługiwać robot, nawet tej najniższej, zerowej generacji?

KOMENTATOR

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze, czy źle,
Byle dużo.

„Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem stałym czytelnikiem „Kontaktów”, a najbardziej interesuje mnie ostatnia strona. O ile wiem, w „Konszachach” futryna z wierszykiem jest szeroko uchylona dla wszystkich, którzy mają odrobinę zdolności rymotwórczych. Postanowiłem, o ile to możliwe, zapisać się również do grona Waszych niestających współpracowników. W związku z tym przesyłam pozdrowienia dla całej Redakcji o-

raz próbki moich wierszy i fraszek.

Z poważaniem
ZBIGNIEW KATARZYŃSKI
Zambrów”

„Szanowna Pod redakcjo!
Zróbcie mi tę przyjemność i przyjdzie do mnie, jak będziecie kiedyś w moich stronach, to jest w Grajewie. Przyjmę was chlebem i solą, a także znajdzie się coś innego także, bowiem sądzić mogę, że raczej nie gardzicie czymś konkretnym.

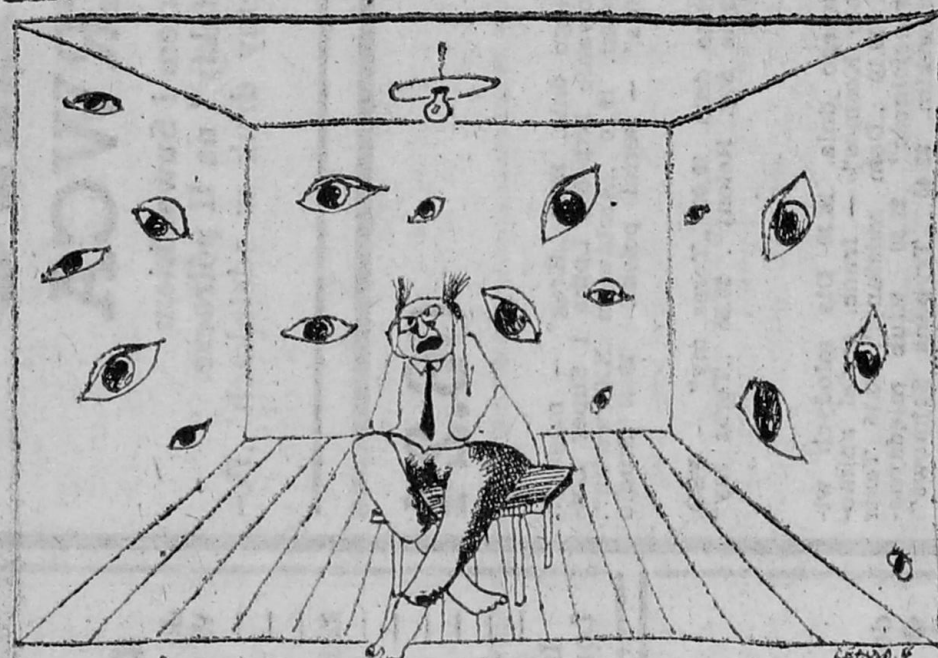
Pozdrawiam...
(nazwisko znane pod redakcją)

ziemniaki na słodko

Obrać przemarznięte kartofle, ugotować je bez soli na sypko (w miarę możliwości), podlać odlanym wcześniej

wywarem. Podawać na deser lub zamiast deseru.

GOSPODYNIA



Rys. Henryka Cebuli

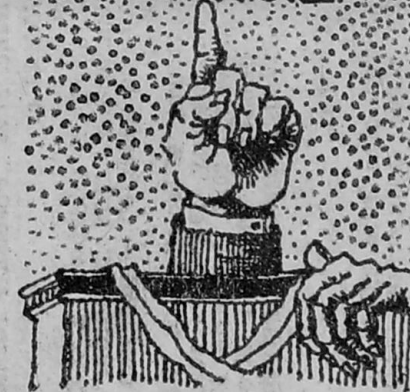
z pamiętnika seksualisty (99)

— Takiś to szparagus? — zaczęło truchło przebrzydłe, gramoląc się ze skrzyni drewnianej. — Nic, tylko do grobu chcesz mnie na dobre wprowadzić! Musisz bowiem wiedzieć, że kiedy chłopą przyprze i chęci do figlików nabierze frymaśnych, w razie niespełnienia zachcianki bierno na mozi mu pada, palpitacje umysłowe powodując, które o śmierć nadzwyczaj nagle najzdrowszy nawet orgiastyczny organizm mogą przyprowadzić. Popatrz zatem w głąb serca swego i sam sobie odpowiesz, czy pragniesz, czyli zdołasz komu draństwo takie pomieszać ze świętym wyprawie? O! Zaiste, chybaś człowiekiem innej całkiem ludzkiej rangi! Z oczu dobrze ci patrzy, czoło masz wzniosłe i uśmiech mało kaprawy. mniemam tedy, iżes draniem częściowo chociaż uczciwym i płci swojej w potrzebie nie zechcesz paskudnie zdradzić!

Tak to właśnie do mnie przemawiał ów fałszywy nieboszczyk, z woli Wampirelli

(Cdn.)

W TYM
TEMACIE



Z URZĘDOWEJ TABLICY OGŁOSZEŃ

„Koleżanki i koledzy!

Rada Pracownicza tut. zakładu zawiadamia, że nadal czynione są intensywne wysiłki na rzecz poprawy zaopatrzenia bufetu w art. podstawowej potrzeby. Prowadzone są rozmowy z dyrekcją PSS oraz gastronomii w celu powiększenia puli przydziałowej wyrobów wędliniarskich oraz także asortymentów gastronomicznych, prowadzimy też intensywne poszukiwania bufetowej, którą jest bardzo trudno znaleźć z powodu na oferowane warunki placowe niższe od przeciętnej w sklepach. Mimo wszystko jesteśmy jednak dobrej myśli w załatwieniu borykających nas problemów i jeżeli nie teraz, to na pewno po wakacjach bufet zostanie pozytywnie otwarty.”
Za Radę Pracowniczą”
(podpis czytelny)

PRAWDA

Diabeł nie śpi! z byle kim

TYGODNIA

MINI-KABARET
PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY

PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło traskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diaby).

XII

SUPRASKI: — Od ogólników przejdźmy teraz do szczegółników, w związku z czym proponuję, abyśmy omówiliśmy pałacy problem kłusownictwa wodnego.

BUZAŃSKI: — Otóż to! Problem został postawiony właściwie i w porę, ponieważ w niedługim czasie prawdopodobnie przestanie istnieć w sposób samorzutny Na terenach, dajmy na to, administrowanych przez moją skromną osobę, nie ma już właściwie na co kłusować.

NARWIAŃSKI: — U mnie jeszcze coś tam się czasem znajdzie, sądzę wszelako, iż najwięcej winien mieć do powiedzenia w tej materii kolega Biebrzański.

BIEBRZAŃSKI: — No cóż, powiem bez skromnej fałszywości, że na tym polu mam wyniki co najmniej globalne. Wedle obliczeń przeprowadza-

nych ostatnio przez naszą diabelską statystykę urzędową, na jednego ewentualnego szczupaka przypada cztery koma śledem potencjonalnego kłusownika. Jeszcze lepiej wygląda to w sandaczach i sumach, tak że summa summarum dochodzimy powoli do pewnej liczby bezwzględnej, powyżej której będą już sami tylko kłusownicy.

NARWIAŃSKI: — Czy nie przechwalacie się aby, szanowny kolego? Czyż to nie u was przypadkiem straż wodno-milicyjne jeżdżą ostatnio po rzece łódkami?

BIEBRZAŃSKI: — A jakże, czemu mają nie jeździć? Zwłaszcza gdy pogoda ładna. Silniki bowiem posiadają nadzwyczaj cichobieżne, zaś moi kłusownicy słuch całkiem poprawny. Krótko mówiąc prognozyki na przyszłość stawiam wyjątkowo czarne i jednego się tylko obawiam...

NARWIAŃSKI: — A to czego mianowicie, jeśli łaska?

BIEBRZAŃSKI: — A tego mianowicie, żeby mi grajew ska infrastruktura przemysłowa rzeki do końca nie spała. Ryby wyginą i kłusowników, niestety, wezmą diabli

(Cdn.)

UNIWERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

W tym tygodniu koniecznie zrób porządek w piwnicy. Zbliża się lato, a wraz z nim pora wakacyjnych urlopów. Wyciągnij zatem wszystkie butelki, umyj je i zanies do najbliższego punktu skupu. Za

uzyskane w ten sposób pieniądze kup jakieś trampki o raz kawalek mapy, na które wykreślisz trasę pierwszego wypoczynku. Na stacjonarny raczej stać Cię nie będzie.

KASSANDER